Nr. 34. Lwów — Niedziela dnia 10 Lutego. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIESIĘCZNĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Niefrankowanych listów nie przyjmuje się.

Dziś: | św. Scholastyki P. | Efrema
Jutro: | św. Lucyana | Ignacego

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 47
Zachód „ „ 4 „ 33

Długość dnia godzin 9 min. 46
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Z Wielkopolski.

Piszą nam z Poznania:

W mowie tronowej, którą otwarto sejm pruski, była zapowiedź nowych antypolskich projektów, z jakimi rząd wystąpi po wyborach do parlamentu. Nie wiadomo, dlaczego właśnie dopiero po nich postanowiono oznajmić nam te nowe dobrodziejstwa? Czy chciano oddziałać w ten sposób na wyborców, czy może zamierzano gniew swój wywrzeć na nas w razie niepomyślnych wyborów, czy wreszcie z góry rezygnowano z tych projektów, jeżeliby nowy parlament posiadał większość opozycyjną? Daremne byłyby dociekania. Na te pytania nie znajdziemy odpowiedzi, jak również nie możemy się domyśleć, jakie jeszcze mogą być antypolskie środki. To pewna, że się w ostatnich czasach zwiększyła bezwzględność rządowa. Za lada artykulik życzliwy dla dziatwy, opierającej się przeciw niemieckim wykładom religii, redaktorowie płacą duże grzywny, lub idą do więzienia. W Lubawie zasądzono na długie więzienie odrazu siedmiu proboszczów za kazania, w których zalecali rodzicom obstawać przy prawie, zgwałconem przez władze szkolne. W tym wypadku postąpiono nietylko okrutnie, ale także niesumiennie. Prokurator odczytał przed sądem pismo regencyi kwidzyńskiej, która uzupełniła akta procesu oświadczeniem, że w całym obwodzie tej regencyi „we wszystkich szkołach z mieszaną ludnością już dawno, bez żadnych protestów, odbywały się wykłady religii po niemiecku, a innych czysto-polskich szkół wcale nie ma w obwodzie regencyi kwidzyńskiej“. Z tego oświadczenia wynika, że teraźniejszy opór dziatwy przeciw niemieckim wykładom jest następstwem agitacyi politycznej, prowadzonej także przez proboszczów, przyczem oni przekroczyli paragraf o nadużywaniu kazalnicy. Na sądzie utrzymywali oskarżeni xięża Pełka i Majka, że w ich parafiach wcale nie ma szkół mieszanych, lecz są tylko wyłącznie polskie, w których zawsze dotąd uczono religii po polsku, ale naturalnie sąd nawet nie raczył sprawdzić, kto mówi prawdę: regencya, czy oskarżeni. Administracya państwowa nie może się mylić. Proboszczów skazano na więzienie bez zamiany go na grzywnę. Tymczasem teraz xiądz proboszcz Liss, zebrawszy dokładnie daty, ogłosił spis szkół czysto polskich w obwodzie tej regencyi, szkół takich, w których nie ma ani jednego niemieckiego dziecka, a osobno wyliczył szkoły, do których dopiero w ostatnich czasach nauczyciele zapisali swe córki, siostry i swych braci, aby w ten sposób uczynić owe szkoły mieszanemi. Jedna córka nauczycielska w Rybnie nadała tamtejszej trzyklasowej czysto-polskiej szkole charakter niemiecki. W Naguszewie zapisano do nawskróś polskiej szkoły brata i siostrę nauczyciela, dzieci, które już wyszły z wieku szkolnego, aby jeno można było powiedzieć, że jest to szkoła mieszana. I oto na mocy takich faktów skazano kapłanów na więzienie! Ale teraz rząd zaczął używać innych jeszcze sposobów, którymi spodziewa się złamać opór dziatwy: spisuje gimnazistów, mających młodsze rodzeństwo w szkółkach elementarnych, opierających się przeciw niemieckim wykładom religii, i grozi tym gimnazistom wydaleniem, jeżeli opór ich rodzeństwa nie ustanie. Są to sposoby rzeczywiście huńskie.

Nowy parlament będzie tak powolny rządowi, jak rzadko który poprzedni. Stała w nim większość rządowa wynosi najmniej 30 głosów, a centrum, jak słychać, zamierza pójść do pruskiej Canossy. Przypuszczają niektórzy, że się ono rozbije na stronnictwo katolików pruskich, zupełnie posłusznych rządowi, i na stronnictwo katolików południowo-niemieckich, pozujących tylko na umiarkowaną opozycyę. Postępowcy i wolnomyślni przeszli do rządowego miszmaszu. Cała opozycya składa się z 43-ech socyalistów, 20-tu Polaków, jednego Welfa i jednego Duńczyka, razem z 65-ciu posłów, a zatem z zastępu mniejszego, niż w poprzednim parlamencie tworzyli sami tylko socyaliści, których było 79-ciu. Nad większością stanowczo rządową i nad środkiem, który wypełnią centrowcy, rozpostarła się cesarska chorągiew z napisem „Deutschland, Deutschland über Alles!“ I oto po takiem zwycięstwie wyborczem zawołał ten, który rzekł, że przyszłość Niemiec na morzu: „Stratujemy wszystkich, którzy się znajdą na naszej drodze!“ Niezaprzeczenie, dobrze się on namyśli, zanim zacznie tratować, bo niezawodnie znane mu są te słowa: „Fortuna często bywa kapturkiem na głowie osła, który wciąż ruszając długiemi uszami zrzuca kapturek w błoto“. Ale ten okrzyk: „Stratujemy!“ pokazuje, jakie nadzieje odrazu się obudziły w sercu na wieść o zwycięstwie. Ten okrzyk brzmi jak starorzymski: „Biada zwyciężonym!“ Nie dziw, że w Anglii i Francyi się zachmurzono. Ale wewnątrz państwa niejedni jeszcze bardziej powinni się zasępić, bo *„Sic volo, sic iubeo“* wystąpi w całej okazałości. Szowinizm, który zatryumfował, zawsze prowadzi do cezaryzmu.

Tymczasem pękają bańki mydlane dawnych antypolskich pomysłów. Pamiętacie te czasy, kiedy nieboszczyk Miquel z Gosslerem orzekli, że trzeba Wielkopolskę zgermanizować rozkrzewieniem w niej niemieckiego wielkiego przemysłu. Zaczęło się zakładanie fabryk. Gossler jeździł po Niemczech ze swym doradcą Marxem, namawiając fabrykantów, aby przenosili do nas swe zakłady. Ze skarbu państwowego dawano przemysłowym pionierom germanizmu grube subwencye; obdarzono ich mnóstwem przywilejów. Potem zaczęły usychać te sztuczne kwiaty pruskiej kultury, ale że traciły na tem jednostki, przeto było dość cicho. Lecz oto teraz zbankrutowało jedno z największych takich polityczno-przemysłowych przedsiębiorstw „Nordische Elektrizitäts- und Stahlwerke“ w Gdańsku. Rząd dał na nie 2 miliony marek, a Gdańsk 250.000 marek zapomogi niezwrotnej. Akcyonaryusze złożyli 6 milionów. Teraz ono zbankrutowało, zostawiwszy 8½ mil. długów i 500 robotników na bruku. To tylko jeden przykład, jak hakatyści ogryzają antypolskie kości. Pozostały tylko budynki, a gdzie się podziały pieniądze? — nikt nie wie i pytać o to nie wypada przez wzgląd na interes narodowo-niemiecki. Naturalnie, akcyonaryusze i gdańszczanie krzyczą w niebogłosy, ale żeby ten krzyk zagłuszyć, hakata wrzeszczy jeszcze głośniej, że tym polskim ziemianom, którzy sąsiadują z wioskami opierającemi się niemieckim wykładom religii, trzeba odebrać prawo wynajmowania sezonowych robotników z Królestwa i Galicyi!

Prawybory w Rosyi.

Skończyły się już prawie wszędzie w państwie rosyjskiem kuryalne wybory pełnomocników, którzy w marcu będą wspólnie głosowali na posłów do dumy. Pomimo, że p. Stołypin cyrkularzami zalecał nie wywierać nielegalnego nacisku na prawyborców, czynownicy doskonale wiedzieli, że właściwie powinni postępować wręcz odwrotnie i czem więcej było tych cyrkularzy, tem większy wywierali nacisk. Przesadzili w gorliwości. Kurya chłopska wybrała 80 do 85-ciu procent popów, którzy należą do związku prawdziwych Rosyan. Słusznie z tego powodu zapytuje *Ruś:* czy to były prawybory do parlamentu, czy też do cerkiewnego soboru? Jednak reszta chłopskich pełnomocników należy do obozu radykalnego, a także o wielu popach mówią, że jawnie wyznając zasady prawdziwych Rosyan, tajnie będą głosowali na kadetów, a nawet na socyalistów. Większa własność ziemska wybrała prawie wyłącznie reakcyonistów, odrzucając nawet bardzo umiarkowanych zwolenników „pokojowego odrodzenia“. Kurya miejska nawet w Moskwie wybrała kadetów, albo socyalistów. Ogólny rezultat wyborów ma być w tej kuryi gorszy dla rządu, niż głoszą urzędowe sprawozdania, w których każdego opozycyonistę podawano za bezpartyjnego. Pisma zagraniczne, jak paryski *Temps* i niemiecka *Magdeburger Ztg.*, — dwa dzienniki bardzo życzliwe rządowi rosyjskiemu — zgodnie zapewniają, że wedle przybliżonych obliczeń, będzie w przyszłej dumie 60% opozycyonistów. Popi rosyjscy, zupełnie jak chłopi, są skryci: mówią jedno, a cichaczem robią inne, ponieważ zaś są bardzo upośledzeni i z natury rzeczy muszą być malkontentami, przeto z pewnością przy wyborach posłów oświadczą się za socyalistami. Tu więc zbytek gorliwości czynowników zaszkodził rządowi, gdyż byłoby dlań lepiej gdyby chłopi wybrali pełnomocnikami urzędników ziemskich, a więc lekarzy, inżynierów, agronomów i t. d., gdyż ci, jako zależni od wielkiej własności ziemskiej, głosowaliby podług jej wskazówek. Wreszcie z samej ordynacyi wyborczej wynika, że chłopski radykalizm zajmie poważne miejsce w dumie, bo każda gubernia musi obowiązkowo powierzyć jeden mandat „oraczowi“, to znaczy człowiekowi, który sam chodzi za pługiem. Tych więc oraczy będzie w dumie najmniej 84-ch, zastęp bardzo liczny. Bułygin, układając ordynacyę wyborczą, mniemał, że chłopi będą w dumie przyboczną gwardyą rządu; rzeczywistość zawiodła te nadzieje, ale przerobić ordynacyi wyborczej rząd nie ma prawa bez zezwolenia dumy, tak więc nieuniknienie będzie w niej znowu duży zastęp radykalnych chłopów. Kurya miejska wybrała pełnomocników opozycyjnych dlatego, że właśnie w ostatnich czasach wykryto sporo nadużyć czynowniczych.

Dziś tedy, po wyborach pełnomocników, nie można jeszcze nawet w przybliżeniu powiedzieć, jaka będzie siła różnych stronnictw, ale można utrzymywać, że obóz opozycyjny będzie liczniejszy od rządowego. Wolno przypuszczać, znając elastyczność biurokracyi rosyjskiej, że ona natychmiast się zastosuje do nastroju dumy, o ile to będzie możliwe. Jakoż rzeczywiście już się w Petersburgu rozpowszechniła pogłoska, że gabinet p. Stołypina zostanie niebawem odświeżony przez powołanie do niego kilku osób nie z czynownictwa, ale ze społeczeństwa. P. Stołypin okazał się tak liberalnym, że przez biuro telegraficzne polecił rozgłosić, iż w żadnym razie nie myśli rozwiązać dumy, jak to był uczynił w roku przeszłym, lecz będzie się starał zatrudnić ją taką pracą reformatorską, przy której nie powstaną zatargi. Takie zapewnienie p. Stołypina przedstawia małą wartość, bo jeżeli on nie rozwiąże dumy, to zrobi to kto inny. Owo zapewnienie godne więc jest uwagi jedynie jako wskazówka, że rząd uznał za konieczne stać się liberalnym. Powstało zatem pytanie, czy przyszła opozycyjna większość dumy zechce pogodzić się z p. Stołypinem? Otóż wszystkie dzienniki rosyjskie, niezależne od czynownictwa, od umiarkowanej *Rusi* aż do bardzo radykalnego *Towaryszcza*, zgodnie utrzymują, że zgoda dumy z p. Stołypinem jest zgoła niemożliwa. Między nią a nim stoją: niezliczone wyroki śmierci, stany oblężenia, wygnania, więzienia, odebranie prawa głosu kilkudziesięciu tysiącom obywateli, należącym do armii opozycyjnej, i wreszcie zatuszowanie procesów, wywołanych pogromami w Białymstoku i Siedlcach. Ponieważ zatem stronnictwa opozycyjne już teraz zaznaczyły swą niechęć do p. Stołypina, przeto aby ich nie drażnić, zaczęły wpływowe sfery petersburskie starać się o zmianę gabinetu przed zwołaniem dumy. Stąd pogłoska o przygotowującej się dymisyi p. Stołypina.

Korespondencye.

Wiedeń 8 lutego.

(Przyszłość wielkiej własności. — Rozprawa hr. Leopolda Kolowrata na ten temat. — Kwestya prawa własności zamku królewskiego na Hradczynie w Pradze.)

(y). Od chwili, gdy zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania w Austryi stanęło na porządku dziennym — rozwija się coraz bardziej dyskusya na temat, jaka przyszłość czeka tę warstwę społeczną, której przedstawicielką była dotychczas kurya wielkiej własności. Jedni przepowiadają jej zupełną zagładę, podczas gdy inni są zdania, że i w nowych warunkach, wytworzonych reformą wyborczą, niwelującą wszystkie stany, szlachta, czyli więksi właściciele ziemscy odegrać powinni bardzo wybitną rolę.

W sprawie tej pojawił się właśnie głos najbardziej kompetentny, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli wielkiej własności, hr. Leopolda Kolowrata. Zamieścił on w ostatnim numerze *Fremdenblattu* kilka uwag o przyszłości wielkiej własności i chociaż przyznaje, że położenie jej będzie trudne, to jednak nie oddaje się wcale zwątpieniu i nie przyłącza się do chóru, wołającego beznadziejnie „Morituri te salutant“.

Na wstępie swojej rozprawy zaznacza hr. Kolowrat, że z Morawii wychodzą obecnie usiłowania zorganizowania na nowo wielkich właścicieli ziemskich jako osobnej grupy, która chociaż nie byłaby wyposażona specyalnemi prawami politycznemi, mimo to odgrywałaby rolę jako stowarzyszenie zawodowe. Zdaniem hr. Kolowrata propaganda to zupełnie niewłaściwa. Sama idea jej bowiem jest fałszywa, a urzeczywistnienie jej, chciażby tylko częściowe, wznowiłoby tylko stare błędy, skutkiem których kurya wielkiej własności od samego początku ery konstytucyjnej była izolowaną zarówno pod względem prawodawczym, jak i praktycznym. Prawodawca bowiem, stwarzając w Austryi wraz z konstytucyą także kuryę wielkiej własności, wychodził z tego założenia, że taka uprzywilejowana kurya tworzyć będzie jednolitą całość, stanie się żywiołem co się zowie utrzymującym państwo i użyczającym parlamentowi siły konserwatywnej. Tymczasem w praktyce stało się coś zupełnie innego. Zaraz w pierwszych latach istnienia parlamentaryzmu w Austryi zarysowały się ogromne różnice zdań w łonie większej własności, nie tworzyła ona spoistej całości, lecz rozpadła się na rozmaite frakcye liberalne, narodowe, konserwatywne i klerykalne, które wzajemnie się zwalczały. Nie było zgody ani w kwestyach ekonomicznych, ani w politycznych, a chociaż posiadała ona wielu znakomitych mężów stanu, którzy odegrali wybitną rolę w życiu politycznem, to jednak w życiu tem nie występowali oni jako przedstawiciele grupy wielkiej własności, lecz jako przywódcy frakcyi i szli własnemi drogami.

Można mieć — pisze w dalszym ciągu hr. Kolowrat — rozmaite zdanie co do wartości uchwalonej właśnie reformy wyborczej, to jednak przyznać trzeba, że ze stanowiska interesów wielkiej własności, powitać należy z zadowoleniem zainaugurowaną przez nią nową erę, gdyż strąca ona wielką własność z jej dotychczasowych nieodstępnych wyżyn w wir pulsującego życia. A właśnie kardynalnym błędem starej reprezentacyi było to, że wielka własność, jako osobny stan stanowiła zamkniętą całość i skutkiem tego obcą była dla reszty ludności, zwłaszcza dla ludności wiejskiej. Zadania, jakie teraz czekają wielką własność, polegają nie w szukaniu nowych sojuszów, lecz tylko w dostosowaniu się do nowych stosunków. Pod żadnym warunkiem nie powinni dzisiejsi wielcy właściciele ziemscy popadać w dawny błąd występowania jako odrębna kasta, lecz powinni dążyć do zlania się z resztą ludności wiejskiej. Korzenie nasze powinny tkwić w ziemi, która nas żywi, tak samo, jak chłopa. Nie przez oficyalistów powinien dziedzic zasięgać informacyi o tem, co się dzieje w chacie włościanina, lecz osobiście powinien brać udział w gospodarczem życiu gromady. Obowiązkiem jego zatem jest należeć do wszystkich zawodowych organizacyi rolniczych w powiecie, musi on nauczyć się czuć i pracować razem z włościaninem. A jeżeli jest człowiekiem dzielnym i włościanin zobaczy, że może się od swego dziedzica czegoś nauczyć i poradzić się u niego, wtedy wpływ jego pod względem politycznym i socyalnym będzie nierównie większy, aniżeli gdyby należał on do niewiedzieć jakiemi przywilejami wyposażonej kuryi wielkiej własności. Potrzeba tylko, aby pozyskał sobie zaufanie włościan, a wtedy odgrywać będzie rolę o wiele piękniejszą i godniejszą, aniżeli przez samo tylko korzystanie z przywilejów. Nie o odzyskanie rzeczy straconej powinien walczyć teraz wielki właściciel ziemski, lecz tak, jak dzielny kupiec, który umie ocenić zmieniające się konjunktury handlowe i zastosować się do nich, powinien i wielki właściciel z całą energią wkroczyć na nową drogę, stojącą dlań otworem.

Z Pragi donoszą, że na ostatniem posiedzeniu czeskiego Wydziału krajowego poruszono znaną kwestyę prawa własności zamku królewskiego na Hradczynie. Skutkiem bardzo ożywionej agitacyi, napłynęło do Wydziału krajowego mnóstwo petycyj od gmin i reprezentacyj powiatowych, żądających, ażeby w księgach hipotecznych uwidoczniono, że Hradczyn jest własnością kraju, podczas gdy wpisany on jest jako własność skarbu dworskiego. Przed kilku miesiącami zażądał Wydział krajowy od profesorów czeskiego uniwersytetu dra Celakowskiego, dra Riegera, dra Stupeckiego i dra Kalouska wydania naukowej opinii w tej kwestyi i wszyscy ci uczeni nadesłali już swe elaboraty. Owóż na ostatniem posiedzeniu Wydziału krajowego postawiono wniosek o wyznaczenie kredytu 1.500 koron na wydrukowanie rozpraw owych czterech profesorów, które podobno nie są nawet po myśli szowinistycznych agitatorów. Niemiecki członek Wydziału dr. Eppinger sprzeciwił się wydawaniu pieniędzy krajowych na rzecz, która ludność niemiecką Czech nic a nic nie obchodzi, a tylko dzięki agitacyi stała się modną. Mimo to uchwalono żądany kredyt.

Nauka religii żydowskiej.

Ze sfer żydowskich otrzymujemy następujące pismo:

Jutro zbierze się w krajowej Radzie szkolnej ankieta w sprawie nauki religii żydowskiej, a raczej w sprawie rozmiarów nauki języka hebrajskiego, udzielanej do tej pory pod tytułem nieodzownej konieczności dla zrozumienia wiary żydowskiej. Sprawa ta, poruszana w październiku 1902 r. przez piszącego te słowa (w nrze 522 *Słowa Polskiego*), wywołała podówczas obszerną dyskusyę, w ślad której wydano kilka niejasnych i sprzecznych zarządzeń Rady szkolnej krajowej i lwowskiego Zboru izraelickiego. Zapowiedź ankiety wywołała obecnie kilka enuncyacyj ze strony syonistów,

BALOWE SZEPTY

(Podsłuchane przez Wścibskiego).

„Maniu! Trzymaj się prosto i nie patrz ciągle na tego porucznika. Pamiętaj o tem, że cię wszyscy obserwują. Jesteś zanadto rozgorączkowana... Bal jest balem, ale nie trzeba przesadzać. Kto widział tak się rozpalać? Nie jesteś już dzieckiem... Naturalnie, panna znowu obrażona. Ty mi tyle przykrości sprawiasz na każdej zabawie... Tak, bardzo ładnie, za to, że ja całe noce poświęcam dla twojej przyjemności, że rujnuję zdrowie dla ciebie, chcesz mi wymówkami docinać. Zdaje ci się tylko, że masz rozum. Ośmnastoletnia panienka nie ma właśnie żadnego rozumu. Widać to też zaraz po twojem zachowaniu się. Od dwóch godzin tańczysz ciągle z tym hołyszem... z tym zblazowanym porucznikiem. Musisz myśleć o swojej przyszłości, a z porucznikiem do niczego nie doprowadzisz, chyba się tylko skompromitujesz wobec świata... Ot — popatrz lepiej na pana Dziembę, tego tutaj na boku... Naturalnie, on ci się nie podoba dlatego, że mu czterdziestka minęła i że trochę łysy. Zapamiętaj sobie, że łysina na głowie młodego stosunkowo mężczyzny oznacza, że się już wyszumiał. To najlepsi kandydaci na mężów. A do tego pan Dziemba jest bardzo dobrą partyą. Posiada wieś, podobno ma i kopalnię nafty — słowem doskonała partya... Zauważyłam, że mu wpadłaś w oko... Jeśli tamten porucznik przyjdzie poprosić cię jeszcze do tańca, to się wymów; powiedz, że już trzy najbliższe tańce masz zajęte... Uważaj teraz na siebie. Pan Dziemba zbliża się do nas... W rozmowie z nim mów dużo o sztuce i literaturze, bo on podobno choruje na obłęd literacki. Ktoś mi tu mówił, że napisał dramat, tylko nie ma odwagi wystąpić z nim przed światem. A więc zachwycaj się wobec niego teatrem. Uważaj, już zbliża się do nas...“

* * *

„Pani radczyni doskonale w tej sukni. Gdzie ją pani dała robić?... Ah, ona nigdy nie sfuszeruje. Ależ... panna Mania, doprawdy, będzie królową dzisiejszego balu. Nie, wcale nie podchlebiam, mówię zupełnie szczerze. Panna Mania wygląda dzisiaj jak nimfa z bajek. Toaleta jej jest bezsprzecznie najpiękniejsza na sali, a do tego jej kibić, uroda, młodość, świeżość... a co za ujmujący temperament. Powiem pani w sekrecie, że pan porucznik Schmidt jest całkiem oszołomiony. Niechże się pani tylko popatrzy, z jaką zazdrością śledzi Dziembę, tańczącego z Manią. Oczy prawie mu wyskakują z głowy. Ale to dobrze, tak trochę zazdrości obudzić. Naturalnie za dużo nie... Mogłoby go to zrazić, a byłaby szkoda... Co?... Pani radczyni tak go lekceważy?... Toż to znakomita partya dla Mani. Powiem pani w sekrecie, że zamierza porzucić służbę wojskową i osiąść na gospodarstwie... Człowiek majętny, jedynak... Wyszumiał, ustatkował się... oj to będzie dobry mąż. Niechaj go pani nie spuszcza z oka. Trzeba kuć żelazo, póki gorące... A ja pani mówię, że jemu Mania bardzo do gustu przypadła. Cała sala mówi już o tem... Z tym Dziembą nie warto czasu tracić. Zadłużony po uszy, wieś pójdzie niezadługo na licytacyę, nafta przynosi tylko straty, spekulacye na giełdzie nie dopisały, podobno zgrał się w Monte Carlo... Ot przełajdaczył się, stracił co miał i teraz zamyśla ożenić się dobrze, aby posagiem żony dalej spekulować... no i naturalnie znowu przespekulować. Z niego już nic nie będzie, bo to hulaka... Niech się pani popatrzy tylko na jego łysinę... Taki stosunkowo młody człowiek — i żeby już tak wyłysieć. Widzi pani, to bardzo a bardzo zła oznaka... Tak, tak, moja pani, łysina była nieraz powodem do niesnasek w domu i nawet do rozwodów. To nie jest mąż dla dziewczyny z takim temperamentem, jak Mania... Ona będzie chciała żyć... pani wie, co to młodość, a to człowiek stargany, bankrut... powiadam pani, pod każdym... ale to pod każdym względem bankrut. A hulaka... Ho, ho, ho! Jemu tylko teatr w głowie, a raczej kulisy teatralne, bo go pani na sali nie ujrzy wcale... Ot, taki sobie kulisowiec teatralny... przepuścił, co miał, a teraz... ale niech mnie pani nie zdradzi przed nikim, bo to sekret... teraz pisze jakiś zwaryowany dramat. Tak to bywa, moja pani radczyni, dramat — to już ostatnia rzecz... potem tylko Kulparków... Kończy się walc — niech pani uważa na Manię i... i grzecznie z panem porucznikiem... Do widzenia!“...

* * *

„Moja droga Maniu, ty musisz więcej uważać na siebie. Rozpaliłaś się w tańcu tak, że ci aż pot wystąpił na czoło... Nic nie znaczy? To bardzo wiele znaczy, bo puder ścina się w kroplach potu i robią się brudne plamy na czole. Wiesz dobrze, jaka ciemna jest twoja cera. Masz tutaj chusteczkę napudrowaną — potrzej sobie ostrożnie... Nie tam, wyżej, nad skronią. Mówiłam ci, że z tym Dziembą przetańczysz tylko jednę turę, a ty hulasz do upadłego. Jeszcze żeby to było z kim, ale z takim Dziembą, maniakiem, bankrutem. Nic a nic nie znasz się na ludziach. Temu człowiekowi z oczu patrzy bankrut, szaławiła i nicpoń. Kto widział kręcić się z nim przez cały walc. Porucznik Schmidt będzie myślał, żeś go puściła kantem. Ludzi ułożonych, porządnych, na stanowisku, nigdy się nie lekceważy. Było przetańczyć z Dziembą jednę turę do koła i powiedzieć mu, żeś już zmęczona. Schmidt byłby tymczasem przyszedł tutaj z pewnością, a tak — uczepił się widzisz, tej Niny Bandurskiej i gotów z nią przetańczyć resztę wieczora. Ach, Boże mój Boże! Urosłaś jak topola, a rozumu nic ci nie przybywa... Schmidt spogląda znowu na tę stronę, a ty się krzywisz, jakbyś kwaśne jabłko ugryzła. Zrób słodką minę i spojrz na niego czasami, ale skromnie... niby to przypadkiem... Tak, teraz dobrze było... Jeszcze raz... dobrze. Teraz zamyśl się, bo patrzy na ciebie... Zamyśl się. Tak, tak. Widzę, jak to robi na nim wrażenie... Zbliża się do nas.. Spostrzeż go dopiero, gdy przemówi i bądź wtedy uradowana. W ciągu rozmowy marz o spokojnem życiu na wsi, o cichem gospodarstwie. Tęsknij za wsią“...

* * *

„Kochana pani Dulsko, zwracam twoją uwagę na to, że wypuszczasz bardzo dobry kąsek. Powiedziałam ci: Dziemba szuka żony. Człowiek przyzwoity, ustatkowany, majętny, a twoja Maniusia jak stworzona dla niego. I on też zwrócił na nią uwagę. Ale wy gdzieś rozum dzisiaj potraciłyście. Mania cały wieczór tańczy z tym błaznowatym porucznikiem. Strata czasu, moja kochana, nie da się prędko naprawić. Schmidt zadłużony po uszy tak, że musi kwitować ze służby i szuka posażnej panny dla wyratowania się. To, co wy dacie Mani, wystarczyłoby ledwie na kaucyę. A z czego długi zapłacić?... Nie moja droga. Wierzaj mi, jak sobie szczęścia życzę, tak chcę ci się sumiennie przysłużyć. Cóżbym za interes w tem miała, aby cię źle poinformować? Co wiem, to wiem z najlepszego źródła. Dziemba jest trochę maniak na polu literatury, ale cóż to szkodzi? Majętny człowiek może sobie pozwolić za młodu na wybryki. Teraz już się ustatkował i zapragnął spokoju. Długów nie ma, to ci zaręczam. Ta Bandurska umyślnie wszystkich w błąd wprawia, bo go sobie upatrzyła dla swej Niny. Popatrz się tylko, jak się obiedwie kręcą koło niego. Nina ma już ze trzydzieści parę lat. Jeśli nie wyjdzie za mąż tego roku, to zostanie na lodzie. Dlatego rzuciły się na Dziembę, jak wrony. Tyś jej uwierzyła... Upominam cię, nie wypuszczaj ptaszka z ręki. Dziemba interesuje się Manią. Pytał się mnie, czy Schmidt ma już jakie bliższe stosunki z waszym domem... Naturalna rzecz. Widzi, jak Mania cały wieczór z nim tańczy... powstaną plotki, Mania się skompromituje, a Dziemba gotów nakoniec zwrócić się do Bandurskiej. Więc uważaj... Do widzenia...“

* * *

„Boże, mój Boże! Co ja mam za kłopot z tą dziewczyną! No, nareszcie raczyłaś spocząć... Doprawdy, Maniu, już nie wiem, czy cię dzisiaj co opętało, czy rozum twój naprawdę taki krótki, że nic nie dbasz o swoją przyszłość. Sądzisz może, że ja dla przyjemności włóczę się z tobą po balach i przepędzam bezsenne noce? Gdy wyjdziesz za mąż, wtedy będziesz się bawiła. Teraz zadaniem twojem jest znaleźć męża. A ty co? Cały Boży wieczór tańczysz z tym zblazowanym porucznikiem od ułanów. Myślisz, że to parya dla ciebie? My nie mamy pieniędzy na opłacanie długów, a w dodatku jeszcze na kaucyę. Miną ci najpiękniejsze lata, a potem, gdy się podstarzejesz, będziesz tak jak Nina Bandurska łapać każdego mężczyznę za surdut. Popatrz się, jak ona stara się usidłać tego Dziembę. Godzi się, żeby taka stara panna tobie, młodziutkiej dziewczynie, zabierała konkurenta z pod nosa? Mówiłam ci: obchodź się z Dziembą ostrożnie i okazuj mu przychylność. Kto wie, co z tego będzie. To, co o nim mówią, mogą być plotki. Ludzie są złośliwi, a mężczyzna, do którego Bandurska się umizga, musi być coś wart, bo ona od dziesięciu lat przebiera i zna wszystkich na wylot... Dziemba zwraca się ku nam... Zamyśl się... i bądź słodka...“

którzy radziby skorzystać z niej dla swoich celów partyjnych. List otwarty dr. Rapaporta do radzcy szkolnego prof. Sternbacha formułuje ich żądania. Autor listu atakuje prof. Sternbacha jako nieświadomego spraw, które jego załatwieniu poruczono, i po obszernych wstępach i zapowiedziach „pouczenia“ prof. Sternbacha, podaje kilka ogólnie znanych i każdemu wiadomych informacyj o ustroju religii żydowskiej, dedukując z nich z pewną śmiałością, że nauka języka hebrajskiego w szkołach średnich jest dla uczniów żydowskich konieczną. Nie myślę rozbierać krytycznie emfatycznych nawoływań dr. Rapaporta: można uważać niepowodzenie septuaginty *) za szczęście dla żydostwa, a można i sądzić przeciwnie, że gdyby żydostwo było uprzystępniło się ogółowi, dziś posiadałoby nie kilka milionów wyznawców, a może setki milionów, tak, jak jego zmodernizowana latorośl, wszystkim narodom świata przystępna. To byłyby jednak fantazyjne dociekania, tak mało mające związku z jutrzejszą konferencyą w Radzie szkolnej, jak reminiscencye p. Rapaporta.

Chcę tedy ściśle trzymać się przedmiotu obrad ankiety. Dotyczy ona sprawy niezmiernie doniosłej dla ogromnego procentu młodzieży szkolnej: rozchodzi się o to, czy państwo trwać będzie w służbie ortodoxyi, czy państwo zechce pełnić służbę politycznego agitatora dla syonistów, którzy pragną w życiu codziennem wskrzesić język hebrajski jako narodową potoczną mowę; czy państwo zechce część młodzieży szkolnej obciążać studyum, wychodzącem daleko poza ramy wykształcenia średniej szkoły — nie wiadomo, czy uważać to za przywilej, czy za ciężar; — słowem, czy państwo zechce oddać decyzyę co do charakteru nauki religii żydowskiej innym wpływom niż owe, które wskazują względy na wartość etyczną tego przedmiotu szkolnego i na wskazania pedagogiczne.

Nauka religii żydowskiej, prowadzona od lat wielu zabójczo dla zrozumienia jej przez młodzież żydowską, wydała fatalne dla żydów rezultaty. Jest niezbędnie koniecznem, by te zasady moralne, które stanowią religię żydowską, dostały się do serc młodych, wykształciły je i upiększyły; aby młodzież ta wiedziała, że religia nie zasadza się na bezrozumnem powtarzaniu brzmienia modlitwy w obcym języku, lecz jest zbiorem mądrości i praw szlachetnych i uszlachetniających.

Nie sądzę, aby pośrednia droga, którą wybrano w latach ostatnich, doprowadziła do polepszenia stanu rzeczy. Ograniczono wprawdzie nieco naukę języka hebrajskiego, jednak pozostawiono uczniom obowiązek rozumienia słów liturgii w nieznanym języku. Wszak wolno nam żądać równości wyznań wobec szkoły: od żadnego ucznia — prócz żydowskiego — nie wymaga się, by znał oryginalną liturgię starożytnym pisaną językiem; skąd-że wyjątkowe prawa dla żydów?

Radca Sternbach proponuje nową reformę stanowiącą koncesyę dla syonistów, a nie mającą nic wspólnego z nauką religii żydowskiej: wprowadzenie nadobowiązkowej nauki języka hebrajskiego. Jestto propozycya tak niezmiernie śmiała, że żaden najzacieklejszy syonista nie byłby się na nią odważył.

Nie wątpię ani na chwilę, że Rada szkolna uzna tę propozycyę za zupełnie niezgodną z planem i zakresem nauk szkół średnich i że wniosek taki zostanie pogrzebany na wieki, a błyszczeć będzie chyba jako *pium desiderium* w programach politycznych kandydatów syońskich na posłów. Ale mimo niemożliwości wprowadzenia w życie myśli radzcy Sternbacha, wydaje mi się koniecznem podkreślić charakter polityczny, jaki ona choć bez zamiaru swego autora posiada, i przestrzedz przed zaostrzaniem spraw Rady szkolnej krajowej atmosferą polityki. Ankieta jutrzejsza ma przedmiot ogromnie obszerny, bo kwestyę, czy o nauce religii żydowskiej może decydować tylko kandydat rabinacki, czy też każdy kulturny człowiek, umiejący ocenić powagę i znaczenie tego przedmiotu. Musi ona orzec o zakresie nauk, dopuszczalnym dla kilkunastoletnich młodzieńców, obciążonych ogromem materyału. Nie ma w tych rozpatrywaniach miejsca na względy partyjne i politykę. Oby się ankieta jej wystrzedz potrafiła i oby rozstrzygnął głos rozsądku, bezstronności, kultury i powagi.

List do Redakcyi.

(W sprawie upadku średnich własności ziemskich.)

Czytam ciągle w *Przeglądzie* doniesienia, świadczące o smutnym fakcie, że od lat paru majątki średniej własności wraz z dworami znikają jeden za drugim, czy to idąc na parcelacyę, czy przechodząc w ręce spekulantów. Uwaga, że trzeba temu zapobiedz, jeżeli to jedyne i ostatnie nasze dobro nie ma pójść na zagładę, jest zupełnie słuszna; na to jednak trzeba wejrzeć w obecne stosunki, zbadać okoliczności, dojść do źródła, z którego powstał ten upadek, ta nieledwie zupełna ruina obszarów dworskich w całej Galicyi, a szczególnie w zachodniej części, skąd niestety, dotarła aż do powiatów tak zwanego Podgórza nad Sanem.

I pomyśleć, że takie Poznańskie prześladowane, walczy i broni się; Królestwo Polskie w takim ucisku, a ratuje, co może, trzyma się ziemi z całem zaparciem i poświęceniem, jedna tylko Galicya, przy tej sławionej wolności i niby swobodzie, utraciła nieledwie trzy części tych dworów, co były łącznikiem z ludem i jedyną nadzieją lepszej doli.

Cóż więc tego powodem? Nie można zaprzeczyć, że trafiały się i trafiają fakta, że lekkomyślność lub życie nad stan było powodem utraty ojcowizny; są to jednak wyjątki. Iluż za to walczy, pracuje, wyrzeka się nieledwie wszystkiego, byle nie oddać w obce ręce tego kawałka ziemi, na którym ich przodkowie żyli, a na którym oni sami urodzili się i wychowali. Ale daremne wszelkie wysiłki i częstokroć po długiej walce, choć z bólem i rozpaczą muszą ustąpić, aby choć jakąś cząstkę mienia uratować dla rodziny.

Mam siedmdziesiąt lat, urodziłem się na wsi i od chwili pojęcia życia, patrzyłem na mozolną pracę rodziców, usiłujących podnieść i upiększyć to rodzinne gniazdo. Skończywszy nauki, objąłem jeden z folwarków i dotąd, choć majątek w młodsze oddałem ręce, patrzę, czuwam i odczuwam wszystko, co ci biedni obszarnicy przechodzą i z trwogą myślę, czy pomimo wszelkich wysiłków, i ten drogi mi zakątek, setki lat będący w jednej rodzinie, nie pójdzie na przepadłe, jak tyle innych. Jakże bowiem się ratować, jak utrzymać, kiedy wszystkie ciężary i trudności na tego biednego właściciela spadają, a znikąd nie ma on pomocy, ni poparcia, bo Towarzystwa gospodarskie i tym podobne instytucye, choćby najlepiej zorganizowane, są niczem wobec złego, jakie doszło do szczytu.

A jakie to bolesne uczucie przejmuje ziemianina, gdy widzi nieledwie od pół wieku, jak stopniowo dla wszystkich warstw społeczeństwa coś obmyślają, i choć powolnie, ale polepszają im byt, przynoszą ulgi, ułatwienia... Jedni tylko właściciele dworów, którzy w pocie czoła pracują na roli, tej żywicielce całego kraju, są zapomniani: ani wzmianki o ich doli, przeciwnie, z każdym rokiem coraz większe ciężary spadają na nich, coraz gorszy ucisk.

Przychodzą klęski elementarne, wylew, który zniszczy całoroczny plon tak dworu jak gminy, a czy kto pomyśli czem ten właściciel bydło wyżywi, jak utrzyma gospodarstwo? Boć przecie po ten funt soli bydlęcej, przeznaczonej dla wieśniaków, nie wyciągnie on ręki; więc naturalnie bydło źle przezimuje, albo sprzedać musi; nawozu ma mniej i gorszy; późno i nie najlepiej obsieje, więc i dochód mały, albo żaden, a płacić musisz, tak, jakby najlepsze były rezultaty zbiorów. Musi więc zaciągnąć dług, a pierwszy dług, to zwykle początek ruiny.

Gdyby to jednak były tylko podobne niepowodzenia, to jeszcze możnaby wytrzymać. Te Bóg zsyła, a każdy co pracuje na roli, kornie chyli czoła przed Najwyższą Wolą i ufa, że Bóg wziął, ale wrócić i dać może.

Są jednak szczególnie mniej więcej od dziesiątka lat takie trudności, że żadna wytrwałość, ani zapobiegliwość nie zwalczy ich, jeżeli wyższe władze, jeżeli rząd nie usuną ich jakiemi ustawami, lub nie obmyślą jakiego dla gospodarzy ratunku.

Nie wchodzę już w to, że płace tak służby jak i zarobników doszły do takiej niesłychanej wysokości, że żadnej równowagi niema między temi płacami a dochodami, jakie ziemia daje — lecz gdzie szukać tej służby, skąd brać robotnika, kiedy wszystko w Ameryce, po świecie, a ci, co są, żadnej umowy nie dotrzymują, samowolnie, kiedy im się podoba, służbę opuszczają, i zostaje całe gospodarstwo na Bożej opiece. Jeszcze dobrze, jeżeli można za drogie pieniądze na dniówkę kogo sprowadzić, żeby inwentarz nie był o głodzie.

Jeden z moich sąsiadów jeszcze w pierwszych dniach listopada ugodził ośmiu fornali w jednym z dalszych powiatów. Dał im znaczne zadatki, a wziął od nich książeczki służbowe. Spokojny, upewniony, posyła po nich przed Nowym Rokiem, aliści ani jednego nie było; poszli na Węgry i do Rumunii. Został więc bez nikogo prawie, bo dawni parobcy odeszli, a nowi nie przyszli. A ile te posyłki, te poszukiwania za służbą kosztują; setki — można powiedzieć; a co irytacyi! a nareszcie gdy się tam jaką taką zbieraninę skupi, jakie to wymagania, jaka samowola, niedbałość!! Rozpacz przejmuje, ręce opadają, a gospodarstwo coraz trudniej utrzymać, zwłaszcza u nas w zachodniej Galicyi, bo we wschodniej idzie tylko o cenę, o podwyższenie jednego snopa etc., u nas zaś, choćby nie wiem ile chciał zapłacić, jak nie ma komu, wszystko daremnie — a strejki u nas są nieustanne, bo codzień prawie inne mają robotnicy żądania, których zaspokoić niepodobna.

Już wyżej podane fakta byłyby dostateczne do wykazania niemożności utrzymania się przy ziemi właścicielom średnim, to jest posiadającym jedną, dwie wioski, a przecież pomimo tych trudności jeszcze walczyliby wytrwale, krzepili nadzieję, że stosunki te straszne zmienić się muszą; są jednak inne okoliczności, które jak zmora trapią tego biednego obszarnika, i które takie zniechęcenie w posiadaczach średnich własności sprowadziły, że bądź co bądź, pragną oni uwolnić się od nich, ratować co się da i uciekać. Zmorą tą, która do tak smutnego stanu doprowadziła obywatelstwo, są urzęda podatkowe. Kto tego sam nie doświadczył, ten nie zrozumie co to za męka nie mieć nieledwie chwili spokojnej, nie wiedzieć nigdy, ile, i za co masz rocznie płacić; truchleć, że każdej godziny, znajdzie cię sekwestrator z liczną assystencyą; sekwestrują, zapisują, i to za nieistniejące nawet należności. Pisz rekursa, płać adwokata, trać czas, zdrowie i tak nieustannie. Gdy jeszcze nie było podatku osobisto-dochodowego, to przecież takiego ucisku strasznego, takiej bezwzględności nie było.

Wystarczy przejrzeć dawne, dajmy nato z przed 20, 30, laty książeczki podatkowe, a przekonamy się, że teraz co najmniej pięciokrotnie wyższe podatki płacimy, i że przecież dawniej takiej samowoli w ocenianiu dochodów właścicieli, jak teraz, nie było. Jeżeli się chce, dajmy na to, spłacić rodzeństwo, lub pokryć niszczący jakiś dług, sprzedaje się czy to część ziemi, czy lasu, więc urywa się z całości majątku. To przecież nie dochód, przeciwnie uszczuplenie go: nie pomogą przedstawienia, ni rekursa. Wyliczają taki a taki dochód i dalejże: karty upominające, sekwestracye, licytacya, a ty człowiecze broń się, i żyj w takich stosunkach. Uroją sobie, że naprzykład prowadzisz jakiś handel, o którym ani ci się śni; albo utrzymujesz jaki przedmiot do opłaty, który kto inny trzyma, i opłaca od tego regularnie podatek. Nie pomogą przedstawienia wielokrotne, ciebie się uczepili, sekwestrator wkracza, zapisuje i rób co chcesz!

Przedstawienie powyższe jest tylko słabem obrazem naszej doli, która doprowadziła do tego, że wieś za wsią przechodzi na zagładę, bo sił nie staje walczyć z tylu trudnościami i z takim uciskiem.

Ten i ów nawołuje pisać do dzienników, wołać, przedstawiać, szukać ratunku, pomocy! Ale ogół zniechęcony, znużony, pyta gdzie? u kogo szukać tej pomocy? Wszak wszystko złe, co na kraj spadło, przyszło od swoich; przemysł gorzelniany i naftowy zaprzepaszczony, podatek osobisto-dochodowy, to przecież także dar od swoich, a co jeszcze może spaść na nas! Każdy aż truchleje i dziwić się tu, że już ani odwagi, ani sił do dalszej walki nie staje.

Pozostał tylko jedyny ratunek, aby ta ziemia nie była rozszarpaną, by dwory pozostały. Oto mamy przecież magnatów, posiadających miliony, a którzy dzięki ofiarności królów polskich, za zasługi przodków, do tych olbrzymich doszli fortun. Niech oni wykupują te dobra i zubożałej wydzierżawiają szlachcie. Wszakże to lepiej użyty grosz, szlachetniej uzyskany dochód, aniżeli z wyścigów lub innych tym podobnych sportów.

Powtarzam: są wypadki lekkomyślności, nieposzanowania pracy dziadów, pradziadów, przez zaprzedawanie ojcowizny, ale ogół chce się utrzymać przy ziemi choćby z największemi ofiarami, ale pomoc, ratunek i to rychły jest niezbędny. Przedstawione przezemnie trudności, to słaby zaledwie obraz tego strasznego położenia obywatela na roli.

R. W. z nad Sanu.

*) „Septuagintą“ nazywa się tłumaczenie starego testamentu z hebrajskiego na język grecki, dokonane przez siedmdziesięciu dwóch tłumaczy, na żądanie Ptolomeusza Philadelphusa, króla Egiptu. Według legendy, tych siedmdziesięciu dwóch tłumaczy umieszczono na wyspie Pharos, tam oddzielono ich od siebie, tak, żeby się ze sobą nie mogli komunikować, a potem, gdy tłumaczenia dokonali i gdy ich przekłady zaczęto ze sobą porównywać, okazało się, że wszystkie one słowo po słowie zgadzają się ze sobą zupełnie. Dzisiaj, gdyby siedmdziesięciu dwóch uczonych tłumaczyło jakiś utwór filozoficzny lub teologiczny, toby się okazało, że przybyło literaturze 72 zupełnie nowych, odrębnych utworów, bo każdy z tłumaczy rozumiałby co innego i w zupełnie inny sposób wypowiedziałby swoją myśl. *(Przyp. red.)*

Rząd pruski o swej polityce antipolskiej.

Berlin. *Nordd.-Allg.-Ztg.* pod tytułem: „Powodzenie polityki w prowincyach wschodnich“ pisze:

„Tematem ulubionym pessymistów w naszem życiu publicznem jest rzekome fiasko polityki rządu w prowincyach wschodnich. Nietylko w Niemczech, ale i zagranicą bezustannie się głosi o bankructwie tej polityki. Niestety, twierdzenia te wywarły pewne wrażenie w kołach, patryotycznie usposobionych, tak, iż rząd w konsekwentnem przeprowadzeniu polityki kolonizacyjnej mniej spotykał zaufania, aniżeli to było potrzebnem w celu poparcia interesów narodu niemieckiego. A jednak cyfry dowodzą, że obrana przez rząd droga jest odpowiednią i że polityka, wdrożona w prowincyach wschodnich, uwieńczona będzie powodzeniem, przy konsekwentnem, dalszem jej stosowaniu. Przedewszystkiem wskazać należy na wynik spisu ludności z r. 1905, przekonywujący, że rozpoczęte w roku 1867 i jeszcze w latach dziewięćdziesiątych ciągle trwające cyfrowe przesuwanie się stosunku narodowościowego na niekorzyść Niemców ustało i nawet zaznacza się zwrot ku lepszemu. Zjawisko to jest nader ważnem ze względu na rozwój obu narodowości w obrębie terenu walki, a jest wynikiem przedewszystkiem i w pierwszej linii rozległej kolonizacyi, przeprowadzonej przez komisyę kolonizacyjną.

Można to pojąć, jeśli się rozważy, że komisya kolonizacyjna posiada obecnie 32 mil kwadratowych ziemi, że na nich utworzyła ni mniej, ni więcej tylko 12.415 nowych gospodarstw włościańskich w 315 nowych wsiach i że wsie te posiadają ludność niemiecką w liczbie 96.910, którą to cyfrę trzeba policzyć jako czysty zysk niemieckości. Obok tej działalności komisyi kolonizacyjnej i w jej uzupełnieniu należy wspomnieć o zarządzeniach w sprawie popierania przypływu roboczych sił rolnych.

Co do widoków, jakie przedstawia dla całego stanu niemczyzny, specyalnie w prowincyi Poznańskiej, działalność komisyi kolonizacyjnej, to na pierwszy rzut oka mówią o tem cyfry obecnego posiadania obu narodowości. Obecnie jeszcze z 2,750.000 hektarów ziemi, mimo poważnych strat w ubiegłych okresach, zawsze jeszcze w rękach niemieckiej prywatnej własności pozostaje okrągło 1,140.000 hektarów, około 157.000 w posiadaniu komisyi kolonizacyjnej, a 296.000 w posiadaniu skarbu państwa, czyli razem w rękach niemieckich 1,593.000. W rękach polskich pozostaje okrągło 1,100.000 hektarów, prócz tego 38.000 dóbr kościelnych. Jeżeli wreszcie dodamy, że około 43.000 hektarów znajduje się w posiadaniu korporacyj przeważnie niemieckich, to rozszerzenie i utrzymanie przewyżki ekonomicznej Niemców przy takim sposobie postępowania i odpowiedniem energicznem popieraniu żywiołu niemieckiego okaże się możliwem.

A dodać tu należy, że celowa polityka rządu w kierunku systematycznego wzmacniania niemieckości i konsekwentnego postępowania na Wschodzie datuje się dopiero od lat 8, wobec czego można być zadowolonym z osiągniętych wyników, szczególnie o tyle, że energiczne dalsze trwanie rozpoczętej polityki gwarantuje ciągły, dalszy postęp niemieckości.

W związku z przytoczonymi materyalnymi rezultatami, przebieg ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego wykazuje znaczny wzrost głosów niemieckich, który o 15 proc. przewyższa wzrost głosów polskich.

Z powyższego faktu i z przewagi, uzyskanej przez Niemców we wszystkich prawie korporacyach komunalnych, wnioskować można, że musi się powieść utrwalenie położenia żywiołu niemieckiego wobec wdrożonej w ostatnim okresie polityki i wobec zgodności kół niemieckich co do sposobu jej prowadzenia. Dominujące stanowisko żywiołu niemieckiego w prowincyach Wschodnich, to żywotna kwestya całej przyszłości narodowej Niemców. I dlatego obowiązkiem naszym jest ostateczne jej wzmocnienie i zabezpieczenie po wszystkie czasy.

Długoletnim staraniom komisyi kolonizacyjnej udało się w zwiększającym się przypływie Niemców do prowincyj kolonizowanych, zarówno z pomiędzy Niemców krajowych, jak i ze starych niemieckich kolonij zagranicznych, pozyskać najcenniejszy materyał w ludziach.

Nie powinno się przeto poniechać wyzyskania istniejącej możności wzmocnienia żywiołu niemieckiego w prowincyach Wschodnich i dlatego musi się bezwarunkowo dać naszym rodakom możność nabywania na Wschodzie koniecznych terytoryów.

Jeżeli na tej drodze uda się trwale wzmacniać ludność niemiecką, to twierdzenie, jakoby polska polityka rządu poniosła fiasko, ostatecznie umilknie.

Wypadki w Rosyi.

Penza. Gubernatora Aleksandrowskiego zabito wczoraj strzałami z rewolweru w chwili, gdy opuszczał teatr. Nadto morderca położył trupem tych, co go ścigali, więc pomocnika policmajstra i jednego policyanta, a ranił dekoratora teatralnego. Ciężko rannego mordercę odwieziono do szpitala, gdzie wnet umarł. Aleksandrowskij był jeneralnym pełnomocnikiem Czerwonego Krzyża w czasie wojny rosyjsko-japońskiej.

Penza. O zamachu na Aleksandrowskiego donoszą następujące szczegóły: Gdy gubernator opuszczał po przedstawieniu teatr, zbliżył się do niego jakiś młody człowiek, strzelił z rewolweru i położył go trupem. Następnie zastrzelił pomocnika policmajstra, zanim ten miał czas dobyć rewolweru, i wpadł do teatru. Dyrektor teatru starał się go ująć. Morderca strzelił do niego, ale chybił, drugim zaś strzałem położył na miejscu trupem jednego policyanta. Z kolei reżyser starał się go ująć, lecz morderca następnym strzałem ciężko go zranił. Morderca począł wtedy uciekać, wpadł do garderoby i kazał sobie pokazać schody na strych. Dostawszy się tam, popełnił samobójstwo i tam znaleziono go już w stanie nieprzytomnym. Odwieziony do szpitala, umarł, zanim zdołano dowiedzieć się od niego, jak się nazywa. Kule jego rewolweru były zatrute sinkiem potasu.

Wilno. W ubiegłą niedzielę w budce dróżnika kolejowego na linii kolei warszawskiej pod Wilnem rozegrał się okropny dramat. Mąż zajęty był służbą. Przy żonie, która spodziewała się rozwiązania, znajdowała się wezwana z sąsiedztwa kobieta. Baba, po przyjęciu dziecka narodzonego, krzątając się koło chorej, domagała się poczęstunku. Chora, wyjąwszy z pod poduszki sakiewkę z 45 rublami, dała jej pewną ilość na żądany poczęstunek. Kobieta wyrwała z rąk jej sakiewkę z całą zawartością, i nie zadawalając się tem, a grożąc rozprawą nożową, domagała się oddania wszystkich posiadanych pieniędzy. Chora, nie widząc innego wyjścia, wskazała napastnicy, że ma schowane w piwnicy 315 rubli, które może zabrać. Napastnica skwapliwie udała się po te skarby do znajdującej się pod izbą piwnicy. Wtedy chora, zwlókłszy się z łóżka, podjętą w podłodze klapę od piwnicy zamknęła na zamek; dziesięcioletnią zaś swą córkę posłała zawiadomić męża o tem co zaszło. Następnie wziąwszy leżący na stole rewolwer męża, zasunęła drzwi od mieszkania. Mąż napastnicy, widocznie powiadomiony o zamiarach swej żony, czail się w pobliżu i spotkawszy dziewczynkę idącą po ojca, zawrócił ją i począł kołatać do mieszkania. Na zapytanie chorej, kto stuka do drzwi, córka odpowiedziała, że powraca z mężem zamkniętej w piwnicy kobiety. Nastąpiła odpowiedź, że drzwi nie zostaną otwarte dopóty, dopóki ojciec nie wróci. Napastnik zaczął grozić, że zamorduje dziewczynkę i na początek obciął nożem nos i uszy dziewczynce, a potem począł wyłamywać okno, co widząc chora, położyła go trupem na miejscu. Zamknięta zaś w piwnicy napastnica, strwożona strzałem i hałasem w mieszkaniu, powiesiła się. Mąż chorej, po powrocie do domu, znalazłszy dziecko skaleczone i dwa trupy w domu, sprowadził policyę, która, sporządzony o tych wypadkach protokół przesłała sędziemu śledczemu.

Piotrków. Z wyroku sądu polowego powieszono tu wczoraj bandytów Michała Knasia i Marcelego Lipińskiego.

Mały feljeton.

Cztery szlaki.

Szlaki marzenia — jasne, przeczyste
Młodzieńczych ułud słońca promienne,
Wiarą w potęgę swoją gwiaździste,
Zuchwałe w myślach — w tęsknotach senne.

Szlaki miłości... rozpłomienione
W pożary uczuć, co serce palą,
Uśmiechem drogich oczu natchnione,
Rwą się do życia przemożną falą.

Szlaki tęsknoty... bezbrzeżne łzami,
Szare jak dzionek mglistej jesieni,
Wykołysane srebrnymi snami,
Co nieziszczone giną w przestrzeni.

Szlaki ofiary... Zwartym szeregiem
Wstępują na nie starzy i młodzi;
Bo nie każdemu nad życia biegiem
Złota jutrzenka dni jasnych wschodzi.

Wanda Zaleska.

Ze sztuki.

Ruchliwości lwowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych mamy do zawdzięczenia, że każdego niemal czasu możemy w salonach tego Towarzystwa oglądać nowe dzieła sztuki. Niedawno dopiero otwarto zbiorową wystawę Reyznera i Modrakowskiej, potem Radziszewskiego i Chmielińskiego: teraz znowu mamy najnowsze prace Ćwiklińskiego i Drexlerówny. Czytelnicy nasi znają już ich nazwiska z naszych poprzednich sprawozdań, a zwłaszcza przypomną sobie niezawodnie charakterystykę twórczości Ćwiklińskiego. Owóż nawiązując do tej charakterystyki, zauważamy, że w najnowszej swej działalności nie okazuje nam ten artysta zmiany ani w swych upodobaniach, ani w technice. Wpadłszy raz na pomysł zagłębienia się w życie drzew, pomysł — nawiasem mówiąc — oryginalny i szczęśliwy, działa Ćwikliński dalej w tym kierunku, urozmaicając go tylko nieznacznie przypadkowemi studyami i wzbogacając zasób swych twórczych pierwiastków w studya kolorystyczne.

Jeśli artysta przez dłuższy czas trwa przy jednym i tym samym temacie, to popada częstokroć w manierę i staje się nudnym. Ćwikliński dalekim jest od tego. Mimo, że jego tematem jest najczęściej pień drzewa, fragment jakiegoś budynku lub równoczesne zestawienie tych dwóch pierwiastków, na pozór tak niewdzięcznych, to przecież umie on wlać w przedmiot swojej obserwacyi tyle światła i prawdy i umie tak jakoś przekonać widza, że ten przedmiot jest naprawdę zajmujący, iż zachwycamy się na widok jego obrazów rzeczami, które w naturze uszłyby zupełnie naszej uwagi. Ileż to razy w życiu przechodzimy koło jodły, wierzby, albo topoli — i nic nie spostrzegamy! Ćwikliński spojrzy tylko na pień lub na konary drzewa, wniknie w historyę jego życia, rozejrzy się w otoczeniu i znajdzie treść do refleksyi, którą mistrzowskim pędzlem oddaje na płótnie.

Takie wrażenie robią jego „Wierzby“, „Sad“ i „Topole“. Aby rozweselić oko, rzuca na obserwowany przedmiot kilka promieni światła, zawsze jednak tak zręcznie, iżby powstał jakiś uderzający kontrast. A więc naprzykład oświetla konar, znajdujący się poza przestrzenią ujętą ramami obrazu, a na obrazie przedstawia tylko rzucony przez to światło cień i wyzyskuje ten cień do uwydatnienia plastyki i do kolorystycznego urozmaicenia jednostajnie szarej kory. Pomysł to w zasadzie nie nowy i w epoce romantyzmu powtarzał się aż do znudzenia; lecz Ćwikliński umie go wyzyskać w sposób oryginalny i zastosować go do motywu tak niesłychanie prostego, a tak przy tem zaakcentować swoją indywidualność, że drogi pomiędzy obserwacyą natury a estetycznem rozumowaniem w pracowni nie widać na jego obrazach. Wyjaśnimy to na tle obrazu „Las“. Na pierwszym planie tego obrazu widać dolną część pni kilku jodeł; w głębi ciemność. Nazwać kilka pni jodłowych, wymalowanych na czarnem prawie tle — lasem, było ryzykowne. Niezręczny artysta może przy takim temacie popaść w śmieszność, która, jak wiadomo, stoi na granicy wszystkiego, co ma być wielkie. Atoli Ćwiklińskiego nie zawodzi w tym wypadku jego zdolność inwencyjna: oto na porosty, pasożytujące po pniu jodły, rzuca dyskretne światełko, a równocześnie rozlewa po ciemnych płaszczyznach tła purpurowe ślady niezmiernie dalekiego światła: jedna i druga rzecz nie mogła być zaobserwowaną w naturze, obydwie są wytworem inwencyi, wynikiem rozumowania w pracowni — i one właśnie uwieńczają dzieło. Z kilku pni jodłowych zrobił się ogromny bór... Trzeba mieć subtelną intuicyę estetyczną, ażeby tak prostymi środkami umieć wywołać tak silne wrażenie.

Nadzwyczaj pięknie przedstawia się także brzezina w zorzy. Natomiast w „Chacie“ zdradza się sztuczne łączenie motywu, strzechy z główką dziewczynki, kryjącej się nieśmiało za wierzbę. Szkic do tej strzechy, zrobiony widocznie podług natury na innym obrazku, jest piękniejszy, aniżeli późniejsze wykonanie, główka zaś wygląda na robotę podług fotografii. Perspektywa, utworzona przez objektyw aparatu fotograficznego jest inną, aniżeli perspektywa soczewki oka ludzkiego, zestawianie więc dwóch takich motywów wymaga zawsze oględnych poprawek.

W obrazie „Potok“ miłe wrażenie robi nastrój ustronia i dobrze jest oddaną wegetacya; lecz woda jest za mało żywa i wygląda tak, jakby była zamarzniętą, wskutek czego brak tam harmonii pomiędzy nią a zieloną trawą na brzegu. Wogóle przedmioty żywe, jak również takie, które w naszej wyobraźni żywo się zarysowują, jak np. kwiaty, chmura, woda i t. p. nie udają się Ćwiklińskiemu tak dobrze, jak martwa natura i martwo wyglądające drzewa.

Obok cennych prac Ćwiklińskiego mamy na wystawie jeszcze kilka bardzo udatnych rzeźb Luny Drexlerówny. Młoda ta artystka robi coraz większe postępy w studyowaniu kształtów ciała ludzkiego, grupowaniu draperyi, charakteryzowaniu pozy i odzwierciadlaniu duszy modelu w wyrazie jego oblicza. Popiersie p. Modrakowskiej, portret „młodego mężczyzny“ i „Damy“ są dziełami rozwijającego się talentu. Piękne są też dwa projekty na nagrobki, a nadewszystko piękny i sumiennie wymodelowany jest portret pani de Spadua. „Zamyślona“ nie robi wrażenia, żeby się naprawdę tak bardzo zamyśliła; ładna ta zresztą rzeźba nie straci na wartości, gdy otrzyma inny tytuł. Za to na pełne uznanie zasługuje rodzajowe studyum, przedstawiające „Marusię“ wiejską, obierającą kartofle.

Wystawa tych prac nie potrwa już długo, gdyż Towarzystwo zapowiada wystawienie najnowszych prac Bratkowskiego, Augustynowicza, Rozwadowskiego i innych artystów.

KRONIKA.

Lwów 3 lutego.

40-o godz. Nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu odbędzie się w kościele OO. Jezuitów w dniach 10, 11 i 12 b. m. w następującym porządku:

W niedzielę o godz. 10 suma pontyfikalna obrządku gr. kat. z kazaniem polskiem — śpiewa chór alumnów ruskich. O godz. $4^1/_2$ uroczyste Nieszpory z kazaniem, celebrować będą Ojcowie Franciszkanie.

W poniedziałek o godz. 10 Sumę celebrować będzie JE. X. Arcybiskup Teodorowicz. Na sumie kazanie. Nieszpory z kazaniem o godz. $4^1/_2$ celebrować będą OO. Reformaci.

We wtorek Sumę o godz. 10 i Nieszpory o godz. $4^1/_2$ z procesyą celebrować będzie X. Biskup dr. Władysław Bandurski. Na sumie i nieszporach kazanie.

Stan zdrowia dra Winiarza. Z polecenia sędziego śledczego, który prowadzi dochodzenia w sprawie napadu studentów ruskich na uniwersytet i pobicia przez nich sekretarza uniwersytetu dra Winiarza, udali się wczoraj lekarze sądowi do dra Winiarza, aby jeszcze raz zbadać stan jego zdrowia. Lekarze sądowi, którym towarzyszył profesor dr. Schramm, stwierdzili, iż pomimo tego, że od napadu minęły z górą dwa tygodnie, wszystkie sińce są jeszcze widoczne. Jest to dowodem, iż uderzenia były bardzo silne, jeśli sińce do tego czasu jeszcze nie zniknęły. Nadto znaleziono na obu rękach wiele drobnych ran, pochodzących od podrapania. Głęboka rana na głowie, zadana prawdopodobnie toporkiem u laski, jeszcze nie jest zagojona. Ranę tę opatrzono i założono nowy bandarz. Dalej stwierdzono, iż mały palec u prawej ręki jest złamany. Ponieważ palec ten począł się już zrastać, a zaczął się zrastać nieprawidłowo, przeto musiano go złamać na nowo i na nowo złożyć, aby nie defigurował całej ręki. Jak silnymi były ciosy, spadające na dra Winiarza z rąk rozwydrzonych studentów ruskich, najlepiej dowodzi ten fakt, że wszystkie pierścionki są tak pogięte, iż straciły swoją pierwotną kolistą formę. Z ponownych tych oględzin lekarze sądowi spisali protokół i przedłożyli go sędziemu śledczemu.

Z Banku zaliczkowego. Doroczne walne zgromadzenie akcyonaryuszów Banku zaliczkowego odbyło się wczoraj pod przewodnictwem prezesa Rady nadzorczej dra Tadeusza Skałkowskiego. Po wysłuchaniu sprawozdania z czynności za rok ubiegły, uchwalono dyrekcyi absolutoryum, poczem przystąpiono do rozdziału czystego zysku za rok ubiegły. Dywidenda od udziałów wyniosła 6%.

Z kolei załatwiono sprawę zmiany statutu instytucyi. Dotyczy ona głównie zakładania agencyj w miejscowościach, będących siedzibą sądów powiatowych, oraz ważności zobowiązań instytucyi wobec osób trzecich, do której wymagane mają być podpisy dwu członków dyrekcyi, zamiast trzech, jak obecnie.

W końcu, dla zachęcenia członków rady nadzorczej do brania udziału w posiedzeniach, uchwalono dla nich wynagrodzenie, które im będzie udzielane w formie „marek obecności“ po 10 koron za każde posiedzenie.

Nastąpiły wybory. Do rady nadzorczej weszli pp.: dr. Skałkowski Tadeusz, Gieszkowski Zygmunt Aleksander, Krzen Edmund, Niemczynowski Stanisław, Towarnicki Władysław, Bal Stanisław, Bromilski Jan. Do komisyi rewizyjnej wybrani zostali pp.: Lewicki Bolesław, Majewski Michał, Szulakiewicz Zygmunt.

Dla polskich dzieci w W. Księstwie Poznańskiem. W znanem zaszczytnie 6-klasowem liceum SS. Nazaretanek we Lwowie (ul. Unii Lubelskiej l. 9), którego podanie o prawo publiczności c. k. Ministeryum W. i O. załatwiło właśnie

po myśli, odbył się w ubiegłym tygodniu wieczorek dramatyczno-wokalny, połączony z loteryjką fantową, na którym uczenice zakładu odegrały dwie komedyjki i „Jasełka“ Konopnickiej. Licznie zgromadzeni goście, zachwyceni grą i śpiewami młodziutkich amatorek, poprosili o powtórzenie przedstawienia, na co Matka Przełożona i kierowniczka szkoły z Siostrami chętnie przyzwoliły, nie żałując nowych trudów i starań. Pierwsze przedstawienie zaszczycił swą obecnością X. biskup Bandurski, a drugie inspektor krajowy dr. L. German, a obaj wyrażali się z wielkiemi pochwałami o wykonaniu programu.

Wyuczenie śpiewów, jakoteż akompaniament spoczywały w ręku p. Wandy Proczkowskiej, której pracę wszyscy z uznaniem podziwiali.

Dochód z loteryjki i rozsprzedaży programów w kwocie 127 K. 50 h. posłano na pewne ręce wprost do Poznania dla biednych dzieci polskich w zaborze pruskim.

Biblioteki klasztorne. Otóż i druga biblioteka OO. Bernardynów uporządkowana, a mianowicie największa z nich — biblioteka konwentu lwowskiego. Przed uporządkowaniem liczyła ona około 20.000 tomów; po uporządkowaniu, t. j. po wyeliminowaniu duplikatów i niekompletów, pozostało na czysto 11.391 dzieł w 18.727 tomach. Uporządkowania tego dokonał tak samo jak w Kalwaryi prof. Z. Morawski. Jeżeli się zaś zważy, że musiał zaczynać *ab ovo*, rozdzielić wszystko na działy, spisać katalog główny i skorowidz, zaopatrzyć wszystkie te tysiące książek nowymi numerami i że dokonał tego olbrzymiego dzieła w przeciągu 10 miesięcy, to każdy chyba przyzna, że się świetnie wywiązał ze swego zadania.

Biblioteka lwowska liczna, ale ciekawszych, rzadszych rzeczy posiada bardzo mało. Do takich zaliczyć należy 9 zdecydowanych inkunabułów, 40 Elzewirów i kilka kancyonałów. Manuskryptów jest sporo, ale wyłącznie prawie treści teologicznej i ascetycznej. Obecnie bawi p. Z. Morawski w Leżajsku, aby tamże tego samego dokonać dzieła.

Z teatru. Bawiący chwilowo we Lwowie ulubieniec naszej publiczności August Dianni, wystąpi we **wtorek** w operze Pucciniego „Cyganerya“. W partyi Mimi czarować będzie jak zwykle Irena Bohuss. W niedzielę daną będzie po raz ostatni „Walkirya“ z niezrównanym Al. Bandrowskim, poczem najbliższą premierą operową będzie „Zygfryd“ K. Wagnera, z której to opery odbywają się już próby sceniczne z całą wielką wystawą nadzwyczaj efektowną. We środę, czwartek i piątek ukaże się sensacyjna tragedya Tołstoja „Car Fiodor Iwanowicz“ z Siemaszkową i Wostrowskim w głównych rolach. Do sztuki tej przygotowała dyrekcya wspaniałą wystawę.

Oszustwo na 50.000 marek. Przy ulicy Behrenstrasse w Berlinie mieści się jeden z większych banków, który w sobotę otrzymał od Banku handlowego warszawskiego polecenie wypłacenia „obywatelowi ziemskiemu“, Feliksowi Jeziorowskiemu, zamieszkałemu w hotelu berlińskim „Savoy“, 50.000 marek. Gdy płatnik Banku przybył z pieniędzmi do hotelu, nie zastał adresata, po którego portyer hotelowy udał się do Wintergartenu. Tam go odszukano, a wtedy Jeziorowski przedstawił paszport i list warszawskiego Banku handlowego, poczem pieniądze otrzymał i pokwitował. Następnie udał się do magazynu samochodów przy ulicy „Pod lipami“, nabył samochód, dał 200 marek zadatku i przedsięwziął przejażdżkę próbną. O godzinie 7 wieczorem opuścił hotel, zostawiwszy walizkę. Dokąd się udał, nie wiadomo. Bank berliński zawiadomił o dokonanej wypłacie Bank handlowy w Warszawie, który odpowiedział, że... żadnego polecenia na Berlin nie dawał. — Rzekomy Jeziorowski był małego wzrostu, o miłej powierzchowności, lat 30 do 35; blondyn, z wąsem wykręconym do góry, w binoklach. Mówił płynnie po niemiecku, lecz z twardym akcentem. Na walizce są litery F. J. Firmę fabrykanta zerwano; w walizce była brudna bielizna nieznaczona. Oszust, jak przypuszczają, był prawdopodobnie dawniej urzędnikiem Banku w Warszawie. Część pieniędzy otrzymanych wymienił zaraz na ruble rosyjskie, powrócił zatem zapewne do państwa rosyjskiego. Bank berliński wyznaczył 2.000 marek nagrody dla tego, kto odkryje oszusta i zawiadomi o tem policyę berlińską.

Battistini w roli Werthera. W teatrze „Constanzi“ w Rzymie wystawiono tymi dniami operę Masseneta „Werther“, ze słynnym Matteo Battistinim w roli tytułowej. Lwów go nie słyszał dotąd, wiemy tylko, że w Warszawie płacono mu w czasie jego tam gościnnych występów po 1.000 rubli za wieczór i rozpływano się nad jego głosem. Otóż na owem przedstawieniu w Rzymie był teraz p. dr. Teofil Gerstmann i pisze o Battistinim co następuje:

Dla tego słynnego barytona przerobił Massenet sam rolę tenorową „Werthera“, transponując ją na barytonową — z korzyścią dla tego wielkiego śpiewaka, a z oczywistą szkodą dla opery samej. Przyznaję chętnie, że Battistini śpiewa bardzo pięknie, a co ważniejsza, z wielkim smakiem i umiarkowaniem, a wystrzega się tak zwykłej u włoskich śpiewaków przesady i szarży głosowej: mimo to czuje się najwyraźniej, że to nie jego rola, że rolę tę śpiewać powinien tenor. Słyszałem tę operę w Wiedniu i we Lwowie, tembardziej więc odczuwałem niedomaganie, spowodowane tą transpozycyą *ad usum* Battistiniego. W przedstawieniu rzymskiem wszyscy trzej soliści śpiewają barytonem, innego głosu w operze się nie słyszy. Sprawia to pewną monotonię nużącą, a zalety tej opery, które polegają głównie i niemal wyłącznie właśnie na roli tenorowej, nie uwydatniają się wcale, bo się głosu tenorowego wcale nie słyszy. Afisze i programy rozstrzelonemi głoskami ogłaszają publiczności, że Battistini jest „protagonista“, to znaczy, że na nim cała opera spoczywa, a wykonawcy innych ról tworzą tylko jego sztafażę. W ten sposób niweczy się już zasadniczo potrzebny zespół wszystkich sił śpiewackich i obniża się artystyczną wartość opery. — To też nie są wcale usprawiedliwione ceny wygórowane, jakie w „Teatro Constanzi“ dyrekcya sobie każe płacić, ceny te są bowiem dwukrotnie wyższe, niż ceny w operze wiedeńskiej, mimo to, że oprócz „protagonisty“, śpiewają same siły drugorzędne, a strona dekoracyjna reprezentacyi jest więcej niż skromna, nawet wprost ubożuchna. Tenorzystów wybitniejszych teraz we Włoszech wogóle nie ma, bo i śpiewacy, którzy posiadają dobre głosy tenorowe, polują obecnie w Ameryce na sławę i na dolary.

Charakterystyczne. W Warszawie dawano publiczny bal, a dla odróżnienia go od innych urządzono na nim „Turniej poetów i poetek“. Każda z pań, wchodząc do sali, otrzymywała ozdobny zeszyt, a w nim dziesięć bezimiennych poezyi i kartkę do głosowania, albowiem panie miały głosować, któremu z poetów przyznać pierwszeństwo. Głosowały i przyznały pierwszą nagrodę wierszowi pod tytułem „Za wolność ludów“, a drugą wierszowi „Kto wolność raz pokocha“. Jakże to charakterystyczne! W kraju samowoli biurokratycznej i tyranii władz ludzie myślą tylko o wolności i o niej tylko śpiewają poeci.

P. Marya Langie-Wysocka urządza swój koncert w Filharmonii lwowskiej, w poniedziałek, tj. dnia 18 bm. Będzie to wieczór pieśni ze współudziałem skrzypka p. Kochańskiego i pianistki p. Ottawowej.

Samobójstwo. Nocy dzisiejszej na wałach gubernatorskich odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu, skierowanym w usta, 20-letni rzemieślrzemieślnik Adolf Jaremczuk.

„Łapichłopstwo“. Taki tytuł nadaje jedno z pism krakowskich wydawanej przez ludowców *Gazecie chłopskiej* i opowiada, że tam wszystko od początku do końca w tem piśmie jest umizganiem się do chłopów, zachwycaniem się ich rozumem, ubóstwianiem ich szlachetności i wykazywaniem, że chłop jest najdoskonalszym człowiekiem, najrozumniejszym i najlepszym. Jeżeli od tej *Gazety chłopskiej* nie przewróci się chłopom w głowie to będzie naprawdę dowód, że oni mają więcej rozumu, aniżeli redaktorowie tego łapichłopskiego pisma. Redaktorami zaś jego są: pp. Olszewski, Krempa, Stapiński, Bojko, jakiś profesor gimnazyalny nazwiskiem Młynek i pewien hrabia, mianowicie p. Stanisław Mieroszowski z Biskupic.

Nowy poseł austryacki w Marokku. Cesarz zamianował jeneralnego konsula pierwszej klasy w Tangerze Leopolda hr. Bolestę-Koziebrodzkiego nadzwyczajnym posłem i upełnomocnionym ministrem przy dworze sułtana marokkańskiego. Hr. Leopold Bolesta-Koziebrodzki, urodzony dnia 16 listopada 1855 r., rozpoczął karyerę urzędniczą jako praktykant w Namiestnictwie berneńskiem, a w r. 1881 wstąpił do ministerstwa spraw zagranicznych; kiedy złożył egzamin dyplomatyczny, przydzielono go do rozmaitych misyj, mianowicie do ambasad w Konstantynopolu, Paryżu i Rzymie i poselstw w Brukseli, Belgradzie i Kopenhadze. Później w r. 1898 udał się jako minister-rezydent do Argentyny, Urugwaju i Paragwaju. W r. 1904 został zamianowany ministrem-rezydentem w Tangerze i w tym charakterze uczestniczył jako drugi pełnomocnik Austryi w konferencyi międzynarodowej w Algeciras.

Temperatura dnia 7 lutego o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej — 12, we Lwowie —11, w Tarnopolu —13, w Czerniowcach —11, w Wiedniu —5, w Salcburgu —6, w Gracu —2, w Pradze —3, w Tryeście + 3, w Abbazyi +4, w Raguzie + 6, w Budapeszcie — 5, w Berlinie —2, w Hamburgu — 7, w Monachium —6, w Zurychu — 5, w Genewie —6, w Lugano + 1, w Anglii + 3, w Paryżu — 7, w Biarritz —3, w Nizzy + 1, w północnych Włoszech + 1, we Florencyi + 2, w Rzymie + 3, w Neapolu +6, w Palermo + 3, w Madrycie — 5, w Sztokholmie —2, w Petersburgu — 8, w Wilnie — 12, w Warszawie —13, w Moskwie —11, w Kijowie —16, w Odesie —10, w Serajewie — 6, w Belgradzie —6, w Bukareszcie — 8, w Sofii — 5, w Konstantynopolu + 3, w Atenach + 9. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Harcie, w pow. brzozowskim, X. Konstanty Będaszewski, proboszcz tamtejszy, w 86 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 6 R. w poł. — 4 R. Bar. 772. Nieruchomy. Pochmurno.

W rodzinie Dulskich.

Po gwałtownej sprzeczce, gdy już zabrakło argumentów rzeczowych, pani Dulska, doprowadzona do ostatniej irytacyi, uderzyła męża z całej siły kułakiem w kark.

Felicyan (flegmatycznie): Gdybym był wiedział, że masz tak ciężką rękę, nie byłbym nigdy o nią prosił.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Zbójcy“ Schillera, wieczorem „Orfeusz w piekle,“ opera komiczna Offenbacha. — W niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista“, wieczorem „Walkirye“. — W poniedziałek „Moralność pani Dulskiej“. — We wtorek „Cyganerya:“ opera w 4 aktach Pucciniego, gościnny występ Ireny Bohus i Augusta Dianiego. — We środę po raz pierwszy „Car Fiodor Iwanowicz,“ tragedya w 5 aktach hr. A. K. Tołstoja, z panią Siemaszkową w roli carycy Ireny i p. Wostrowskim w roli cara. — We czwartek „Car Fiodor Iwanowicz“. — W piątek „Car Fiodor Iwanowicz.“ — W sobotę wyjątkowo o godz. 3 popołudniu „Zbójcy,“ tragedya w 5 aktach Fr. Schillera.

Filharmonia lwowska komunikuje nam: Koncert, który się odbędzie w piątek 15 bm., będzie nadzwyczaj interesujący. Popisywać się będzie p. Rangl, laureat konserwatoryum pragskiego. Podczas pobytu swego w Warszawie, gdzie był stale zaangażowany przez tamtejszą Filharmonię, prasa warszawska nie szczędziła mu pochwał. *Kuryer Warszawski* pisał: Prawdziwą biesiadą artystyczną był popis koncertowego organisty Filharmonii Jana Rangla, który z zadziwiającą biegłością techniczną i sprawnością w kombinacyach rejestrowych odworzył nadzwyczaj trudną „Fugę Schumana“ i czarująco odegrał „Suitę gotycką“. Występ jego budzi w sferach muzykalnych wielkie zainteresowanie.

Repertuar teatru krakowskiego. W niedzielę popołudniu „Betleem polskie“, wieczorem „Cierpki owoc“. — W poniedziałek „Rycerze północy“ Ibsena. — We wtorek „Cierpki owoc“, komedya R.Bracco. — We środę „Dzika różyczka“ J. Blizińskiego i „Konfederaci Barscy“ Mickiewicza. — We czwartek „Rycerze północy“.—W piątek „Moralność pani Dulskiej“ Zapolskiej.—W sobotę „Mgła,“ „Antkowe wesele,“ „Pożegnanie“ i „Księżyc i słońce.“ jednoaktowa komedya Zygmunta Przybylskiego (nowość). — W niedzielę popołudniu Sherlock Holmes,“ komedya Conan Doyleya, wieczorem „Rycerze północy“.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 lutego. Sensacyjne nowości po raz pierwszy we Lwowie. „Poranek na folwarku,“ komiczny akt tresury koni, kozłów, świń, psów, kogutów, kotów i gołębi.— Dicky and Ralph, sensacyjne, nigdy niewidziane produkcye gimnastyczne. — Mis Orizona i herszt Indyanów Scoting Bill, igrzyska Indyanów. — „Nowy burmistrz,“ farsa.—10 wspaniałych atrakcyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Z izby sądowej.

Lwów 9 lutego.

(Kradzież brylantów na lwowskiej poczcie.)

W pierwszych dniach grudnia roku zeszłego przyszła była jakaś kobiecina do Banku hipotecznego i chciała zastawić trzy brylanty, których wartość dochodziła 2.000 koron. Urzędnikowi szacunkowemu wydało się zaraz podejrzanem, że osoba uboga i z niskiego stanu jest w posiadaniu rzeczy tak cennych. Gdy zaś na jego zapytanie: „Dać za to 50 koron?“ — usłyszał odpowiedź proszącym tonem wyrzeczoną: „Może by tam pan co jeszcze dołożył“, był już zupełnie pewnym, że kobieta nie ma wyobrażenia o wartości przyniesionych brylantów, i że one z pewnością pochodzą z kradzieży. Kazał ją więc natychmiast aresztować. Z początku twierdziła, że kamienie te dostała od swego ojca, młynarza, który jej zabronił mówić o nich nawet przed mężem. Aliście kłamstwo zaraz się wydało. Gdy bowiem zrewidowano jej męża, Mikołaja Kuszyka, woźnego pocztowego, znaleziono przy nim jeszcze cztery takie brylanty, tudzież dwie pary srebrnych spinek.

Zarówno brylanty, jak i spinki, rozpoznał Wilhelm Wegemann, komisyoner jubilera Kraussa z Wiednia, jako pochodzące z przesyłki, którą on był nadał 2-go października w urzędzie pocztowym we Lwowie, a która do Wiednia nie doszła. Dochodzenia wykazały, że w dniu tym był właśnie przy kartowaniu posyłek poleconych zatrudniony Kuszyk, że on to wyciągnął z przesyłki Wegemanna siedm brylantów i dwie pary spinek, pudełko zaś nie badając dokładnie jego zawartości, wrzucił do kosza na papiery, stojącego w pokoju, gdzie wówczas pełnił służbę. W pudełku tym znajdowały się oprócz rzeczy skradzionych, jeszcze jeden brylant i 22 szafirów.

Wczoraj stanęli Kuszykowie przed trybunałem sędziów przysięgłych: on oskarżony o zbrodnię kradzieży, ona o współwinę. Podsądny bronił się w ten sposób, że przesyłkę poleconą, z której wyjął owe drogie kamienie i kosztowności, znalazł między workami próżnymi, przywiezionymi z miasta. Zabrał zaś je w czasie, gdy był zajęty składaniem tych worków. Ona znowu utrzymywała, że mąż zabrał brylanty, myśląc, że to są bezwartościowe sztuczne kamienie.

Obrońcy — według panującej teraz we wszystkich sądach mody — postawili zaraz wniosek, żeby oskarżonych poddać pod obserwacyę lekarską i zbadać, czy są psychicznie odpowiedzialni za swoje czyny. Sąd, nie chcąc dopuścić do ewentualnego zażalenia z tego powodu, przychylił się do tego wniosku, a wskutek tego rozprawę odroczono.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 lutego.

(Z). Stagnacya na targu tutejszym przybrała dziś jeszcze większe rozmiary niż wczoraj, a kursa w dalszym ciągu spadały. Oprócz lokalnych motywów oddziaływały bowiem ujemnie na tendencyę giełdy doniesienia o wrzekomo niepomyślnym stanie rokowań ugodowych i pogorszenie się sytuacyi w Berlinie.

Także giełda paryska była dziś bardzo źle usposobiona i oddziaływała w kierunku zniżkowym na inne targi pieniężne. Rząd francuski bowiem wniósł nareszcie w parlamencie zapowiadany od tak dawna projekt ustawy o podatku dochodowym, a niektóre jego szczegóły wywołały w sferach finansowych olbrzymie wzburzenie.

Największe oburzenie wywołuje ten paragraf projektu rządowego, który daje rządowi prawo kontrolowania depozytów prywatnych, złożonych w bankach celem stwierdzenia, czy kontrybuent zeznał prawdziwą fasyę. Kupon od renty francuskiej nie będzie wprawdzie ukrócony, ale za to, co na jedno wyjdzie, opodatkowany zostanie dochód posiadacza renty. Wogóle uważa giełda ten projekt rządowy za niemożliwy do przyjęcia.

Wszystkie fabryki cukru w Austryi ukończyły już kampanię — w ruchu jest jeszcze tylko kilka fabryk na Węgrzech. Ogółem wyprodukowano w Austro-Węgrzech do tej pory 11,963.000 centnarów metrycznych cukru t. j. o 1,800.000 centnarów mniej, niż w zeszłorocznej kampanii.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. *Wiener Zeitung* ogłasza patent cesarski, zwołujący Sejm galicyjski na 14 bm.

Budapeszt. Wczoraj okazało się w Sejmie w całej pełni, że w łonie gabinetu węgierskiego powstało rozdwojenie. Rzecz tak się miała: Poseł Lengyel zawiadomił Izbę, że w procesie wytoczonym mu przez Polonyego o obrazę czci, zanim jeszcze Sejm zdecydował czy go wyda sądowi, sędzia śledczy przesłuchuje już świadków, a to sprzeciwia się procedurze i prawu o nietykalności poselskiej. Prosi tedy Izbę, aby sprawę tę przekazano komisyi nietykalności z poleceniem rychłego zdania sprawy. — Przystąpiono do głosowania nad tym wnioskiem i minister Andrassy głosował za wnioskiem, a minister Kossuth przeciw. Fakt ten dał pochop do licznych komentarzy.

(Depesze popołudniowe).

Stanisławów. Ruch ogólny między Kołomyją a Stefanówką przywrócono dziś, z tem jednakże ograniczeniem, że aż do odwołania kursować będą na tym szlaku tylko pociągi 3.953 i 3.954. Z powodu ponownych zawiei śnieżnych, wstrzymano ruch ogólny na szlaku Chryplin-Czortków linii Chryplin-Husiatyn z dniem dzisiejszym aż do odwołania.

Kraków. Dzisiejsze pociągi z Warszawy spóźniły się. O godz. 12 w południe nie było jeszcze poczty i gazet warszawskich.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad interpelacyą Rouaneta. Socyalista Vilm oświadczył, iż Rosya nie daje swym wierzycielom wcale rękojmi. Krytykował ostro wewnętrzną administracyę w Rosyi. Gdy omawiał rzezie w Rosyi, niektórzy posłowie dawali wyraz swemu zniecierpliwieniu.

Minister Pichon zaprotestował przeciw ciągłemu mięszaniu się do wewnętrznej polityki obcego kraju. (Żywe oklaski w Izbie, z wyjątkiem ław socyalistów).

Vilm oświadcza dalej, że udzielenie Rosyi pożyczki przed zebraniem się dumy byłoby wielkiem niebezpieczeństwem dla kapitałów francuskich.

Jaurès występuje przeciw manewrom, mającym na celu dalszy spadek kursu rent francuskich. (Potakiwania. Minister skarbu bije brawo). Jaures przedstawia następnie zmowę instytucyi finansowych i kredytowych, które chcą rządowi rosyjskiemu przysporzyć pieniędzy wbrew woli narodu francuskiego. Mówca ubolewa, iż Rouvier pozwolił wyzyskać swój wpływ dla tego celu (oklaski wśród stronnictwa lewicy).

Minister skarbu Cailloux wyraża ubolewanie z powodu wmięszania się do wewnętrznych spraw rosyjskich. Rosya spełniła swe zobowiązania i niejednokrotnie już udzieliła Francyi swego poparcia. Zresztą umieszczanie kapitałów za granicą daje Francyi wielką siłę dyplomatyczną.

Dyskusyę zamknięto i w myśl życzenia rządu przyjęto zwyczajny porządek dzienny.

Londyn. Jeneralny prokurator sir Lawson wygłosił w Leeds mowę, w której oświadczył, że wkracza się obecnie w okres walki z izbą lordów i oświadczył, że walka ta wymagać będzie dwu do trzykrotnego rozwiązania izby gmin. Dzisiejsza izba lordów, jako niezgodna z urządzeniami demokratycznemi, musi zginąć. Trudno przepowiedzieć, czy izba lordów wogóle zostanie utrzymaną i w jakiej formie. Rząd za pomocą szeregu ustaw, które zostaną odrzucone przez izbę lordów, wskaże wolę narodu. To stworzy sojusz korony z narodem przeciw rządom arystokracyi.

Londyn. Do *Tribuny* donoszą z Szangaju: Chiny zamierzają utworzyć 4 eskadry z odpowiedniemi stacyami dla floty. Nadto urząd wojenny postanowił założyć akademię marynarki i szkoły marynarskie dla wykształcenia odpowiedniej liczby oficerów, pod kierunkiem angielskich i japońskich instruktorów.

Lorient (miasto portowe we Francyi, w Bretonii). Łódź terpedowa nr. 339 wczoraj przedsięwzięła próbną jazdę. Wszyscy członkowie komisyi, która odbierała łódź, znajdowali się na pokładzie. W chwili, gdy próba miała się ku końcowi, nastąpiła eksplozya kotła, a płomienie uderzyły właśnie w to miejsce, gdzie znajdowało się 12 członków komisyi. Dziesięciu z nich zginęło na miejscu, jeden odniósł ciężkie rany od poparzenia. Dwunasty wyszedł bez szwanku.

Jak stwierdzono, wypadek nastąpił skutkiem pęknięcia rur aparatu, który właśnie ma służyć do tego, aby zapobiedz podobnym wypadkom. Aparat ten wcale nie funkcyonował.

Lorient. O godzinie 4 przywieziono łódź torpedową 339 napowrót do Lorient. Załoga potwierdza pierwsze wiadomości o katastrofie. Marynarz Le Vay, który został zraniony, pierwszy skoczył do kotłowni, za nim marynarz Brochard. Obaj okazali wiele odwagi i poświęcenia. Katastrofa byłaby jeszcze o wiele większa, gdyby Le Vay nie był zamknął kurków i nie otworzył wentylacyi.

Lorient. Katastrofa na łodzi torpedowej wywołała w arsenale wielkie wzburzenie. Wielu robotników, którzy mieli krewnych na łodzi, pobiegło do szpitala, aby dowiedzieć się o nazwiskach ofiar. Prefekt zawiadomił rodziny ofiar o nieszczęściu.

Paryż. Po otrzymaniu wiadomości o wypadku na łodzi torpedowej 339, minister marynarki zatelegrafował do prefekta w Lorient, że daje mu do dyspozycyi wszelką potrzebną sumę, aby nieść pomoc rodzinom pozostałym po ofiarach katastrofy.

Marina di Catanzaro (na południowym cyplu Włoch). Skutkiem silnej burzy część wybrzeża stoi pod wodą. Kilka domów podmytych wodą, runęło. Jedna osoba zginęła, 7 rannych. Burza trwa dalej.

Petersburg. Car zarządził, aby dla potrzeb obszarów, dotkniętych klęskami elementarnemi i dla pokrycia nieodzownych wydatków wypuszczono 4% rentę państwową w nominalnej sumie 70 milionów rubli.

Petersburg. Według depesz, jakie otrzymał dziennik kadetów *Riecz* z 19 gubernii, wybory wyborców dały rezultat pomyślny dla opozycyi. Z wybranych 2.600 należy 1.402 do opozycyi, 820 do stronnictw prawicy, 368 jest neutralnych. Przy wyborach wyborców z miast inflanckich wybrano 2 konstytucyjnych, 7 kadetów, 6 radykałów. Według narodowości są to: 1 Rosyanin, a 14 Estończyków lub Łotyszów.

Konstantynopol. Synod patryarchalny wybrał wczoraj 4 nowych członków, z tego dwóch jest skompromitowanych, dlatego Porta zaprotestuje przeciw nominacyi. Metropolita Enos z powodu dowiedzionego mu występku przeciw moralności został usunięty z urzędu i wygnany na górę Athos; o takie samo przewinienie obwiniony jest metropolita z Kasandry, który sam podał się do dymisyi i prosił, aby go wygnano na górę Athos.

Kraków. Dziś o 10 rano rozpoczęła się w dalszym ciągu rozprawa o obrazę czci wytoczona przez zastępcę dyrektora referenta Towarz. wzaj. ubezp. p. Szatkowskiego przeciw p. Majewskiemu. Jako pierwszego świadka na okoliczność rozdziału zwrotów z r. 1898 na r. 1899 słuchano emerytowanego naczelnego buchaltera Towarzystwa p. Gustawa Adama.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 9 lutego. P. hr. Karwicka z Brodów. A. Theodorowicz z Żukowa. E. Rulikowscy i P. Duszyńska z Rosyi. P. Kellermanowa z Kańczugi. J. Kapka z Kołomyi. A. Berezowski z Król Polskiego. Dr. Czemeryński z Janowa. Pp. Melbechowscy z Tłumacza. S. Żuk-Skarszewski z Żukowa. A. Ziemięcki z Krakowa. B. Zatorski z Niwistki.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 9 lutego. J. Zaleski z Podola. D. Oppe, O. Schein, J. Schmidt i S Trebitsch z Wiednia. A. Schnetz ze Stutgartu. J. Jaruzelski z Sanodżan. J. Kohn z Wesprunu. N. Orzechowska z Jarmuliniec. W. Dobrzyński z Lublińca. F. Falböhmer ze Stryja. J. Friedler, K. Schrauth i R. Schottge z Wiednia. A. Noelowie z Sosolówki, F. Cieńska z Jabłonowa. A. Czaykowski z Pietniczan. M. i Z. Janiccy z Ścianki. N. Beckmann z Wiednia. F. Paar z Jaworowa. S. Świdrygiełło z Błonia. M. Banatowscy z Krągłej. A. Fischer z Wiednia. L. Dobrzyński z Drohowyża. H. Grünberg i L. Dautz z Wiednia. A. Niedźwiecka z Zagrzebia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 9 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 20·90—20·30, 20·30—20·40. — Spirytus 41·80—42·40, płacono 41·40. Tendencya ustalona. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 9 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·45—7·46, na maj 7·46—7·47, na październik 7·79—7·80; żyto na kwiecień 6·76—6·77, na październik 6·73—6·74; owies na kwiecień 7·45—7·46, na październik 6·67—6·68; kukurudza na maj 5·21—5·22, na lipiec 5·33—5·34. Rzepak na sierpień 13·00—13·10. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: mróz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 9 lutego.

Marki 117.57, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 95·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 687·00, węg. zakł. kred. 834·00, anglobanku 316·25, unionbanku 588·00, bankvereinu 570.50, länderbanku 468·50, kolei państw. 684·25, lombardy 164·75, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 00000, tytoniowe 427·00, alpiny 620·25, Rima Muranyi 568·00, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 168·00, ruble 253.25. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 86·40.

Warszawa. Listy zastawne $4\frac{1}{2}\%$ Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.85. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88·50, takież $4\frac{1}{2}\%$ 83.05.

Lwów 9 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czerniowiecka po 400 kor. 577— do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 5-3 00 do 593 00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330— do 400·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los w 50 lat 100 50 do 101 20 4 proc los. w 60 lat 97·40. do 98 10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 50 do 102 20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 80 do 98 70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 96 80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·30—100 00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 00 do —·—. Kom. Banku kraj. $4\frac{1}{2}\%$ (3-ej emisyi) 100.70 do 101 40 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97 30 do 98 00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98 00—98·70, miasta Lwowa 4 proc. 96 00 do 96 70, 4% bez podatku (konwers.) 98 10 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11 26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25 100 ruble rosyjskie papierowe 252 00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117 90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8-45, 5.25, 9.60*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,80*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca. 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2 45**, 4.05*, 8.35, 6.85*, 11.0[illegible]*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.87* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6-15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.80.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

25:

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Ciemny, gniewny rumieniec oblał lica Vere'a. w szafirowych jego oczach groźny płomień zapałał, zachowując jednak spokój cały, oparł się tylko o furtkę, a kładąc rękę jedną na jej poręczy, odparł zimno:

— Panie Gale, czekam na objaśnienie, jaki interes przyprowadził tu pana, nie sądzę bowiem, abyś przybył taki kawał drogi w celu udzielania mi swoich zajmujących przypuszczeń.

Lichwiarz zatrzymał się, zmieszany nieco niedbałem i lekceważącem, a jednak zupełnie grzecznem zachowaniem się arystokraty, z którym niezadługo miał zmierzyć własne siły. Przedsięwzięcie to wydawało mu się zbyt śmiałem w tej chwili. Jakaś instynktowna bojaźń ostrzegała go przed tym człowiekiem, wiedział, że jest wyniosły i gwałtowny, przeczuwał zaś, że wiadomość, jakiej mu udzieli, musi wywołać w jego duszy wszystkie namiętne porywy, uśpione pod pozorem spokoju, musi doprowadzić do wybuchu i uniesienia, które u ludzi takich strasznem bywa zazwyczaj. Ręka pokątnego doradcy mimowoli podniosła się do kieszeni ukrytej na piersiach, podczas gdy oczy spoczęły na wyniośle dumnej postaci młodzieńca.

— Mylisz się pan — zaczął w końcu zwolna, starając się ukryć rzeczywiste swe zamiary, pod pozorami przybranej surowości.— Nie mam zwyczaju robić czczych przypuszczeń. Nie domysł to, a fakt, iż za gościnność odpłaciłeś mi zdradą, iż przychodziłeś do poczciwego mego domu z kłamstwem na ustach, z podstępem w myśli, aby mi wykraść niewinne dziecko, jedyną pociechę i osłodę starości. Nie przypuszczenie to, a prawda niezbita, iż willa ta wraz ze wszystkiem, co w sobie zawiera do pana należy i że świat cały wie wreszcie, kim jest i czem jest kobieta, która ją zajmuje. Wyśledziłem cię nareszcie, odszukałem ją mozolnie, a dziś przychodzę żądać tłómaczenia, broń się dumny panku, jeżeli możesz!

— Nie mam zwyczaju tłómaczyć się takim jak pan osobom — zabrzmiał wyniośle głos Vere'a, którego iskrzące oczy, siłą swego wzroku zmusiły starego sknerę do opuszczenia powiek. — Jeżeli przeto był to jedyny twój interes, panie Gale, to radzę szczerze, wracaj do Londynu, bo jakkolwiek jesteś zręcznym i przebiegłym człowiekiem w swym zawodzie, mylisz się jednak bardzo, sądząc, iż tutaj zrobić co potrafisz.

— Czy możesz pan zaprzeczyć! — wybuchnął starzec gwałtownie, uderzając w uniesieniu nogą o murawę — iż skłoniłeś Janinę Castiglione do opuszczenia rodzinnego domu, żeś ją porwał i przywiózł tutaj, otaczając zbytkiem książęcym? Wymagam tłómaczenia, chcę wiedzieć, jakie miałeś prawo do podobnego postępku, bo wątpię, by była twoją żoną?

Krew wrzała tak w żyłach Vere'a, iż dłoń jego wsparta o sztachety o mało nie skruszyła tychże. Gwałtowny i porywczy miał w tej chwili ochotę jednym zamachem ręki zgnieść tę nędzną, zasuszoną figurkę, przyczyny bowiem kierujące nią, aż nadto, jak sądził, jasnemi mu były. Że nie chodziło mu o Jankę, ani o szczęście jej, o tem był przekonany, dlaczegoż bowiem Gale wpierw nie zażądał od niego rachunku? Czemu wcześniej nie upomniał się o krzywdę sieroty? Dziś kierował nim widocznie interes osobisty, chęć wyłudzenia pieniędzy od młodego człowieka, lub też nadzieja połączenia się z arystokratyczną rodziną, zabłyśnięcie wśród patrycyuszowskich rodów, które gardziły nim dotąd. Nieznając przeszłości ani przebrzmiałych jej dziejów, Courtenay nie mógł domyślać się ukrytych dążeń Gale'a, tłómaczył je też sobie chciwością starego sknery i nikczemną chęcią zysku.

A jednak siła woli nie pozwoliła mu zdradzić wewnętrznego wzburzenia, zapanował też nad niem, głos zaś jego brzmiał tak słodko i spokojnie, jak gdyby mówił do kobiety, a nie do człowieka, na widok którego gniew szalony nim miotał.

— Bądź łaskaw panie Gale nie używać słowa „chcieć" w zastosowaniu do mnie, jest to bowiem niestety wyraz, którym ja sam bardzo się lubię posługiwać. Przywileju zaś mego nie mogę tembardziej odstąpić, iż jak sądzę, przy zmierzeniu się sił naszych, zwycięstwo musiałoby po mojej wypaść stronie.

— Na Boga! — wykrzyknął lichwiarz wściekle podrażniony zimną krwią przeciwnika — zobaczysz, iż potrafię cię zmusić do poślubienia jej. Wszystkie pańskie wykręty nie zdołają wyprowadzić mnie w pole. Zresztą, Verze Courtenay, nie chcąc w zaślepieniu pychy ożenić się z nią dlatego, że jest, jak utrzymujesz, niskiego pochodzenia, sam na siebie wydałeś wyrok. — Posłuchaj — dodał zbliżając się nieco — jestem panem tajemnicy, która każe ci przekląć chwilę poznania Janiny Castiglione, złorzeczyć samemu sobie za to, żeś ją sprowadził z drogi honoru, żeś imię jej wstydem okrył! Ja, lichwiarz, krętacz, jak mnie kiedyś wzgardliwie nazwałeś, człowiek, którego w uniesieniu arystokratycznej twej dumy umiałeś lekceważyć tylko, ja właśnie posiadam dziś moc zbezczeszczenia twego imienia, obrócenia w proch nieskazitelnej sławy, z której się tak pysznicie, zmięszania z błotem nazwiska noszonego przez całą twoją rodzinę!

Głos jego zniżył się do ochrypłego szeptu, rysy wzburzone wykrzywione były wyrazem dzikiego tryumfu. Ręka lewa zwieszona u boku, zamykała się i otwierała kurczowo, prawa przyciskała na piersiach kieszeń, w której, jak można było sądzić, pokątny doradzca posiadał dowody na poparcie słów swoich. — W groźnych, niepohamowanych jego słowach mieścił się wyraz tak szatańskiej nienawiści, iż młody człowiek cofnął się ze zdumieniem i odrazą, równocześnie zas w myśli jego powstało mimowolne pytanie, czy też może być, aby jego szlachetna, podniosłemi uczuciami kierująca się zawsze Janka, miała tę samą krew w żyłach, co ten nikczemny, stary skuera, wstrząsany namiętnościami, pozbawiony widocznie wszelkich lepszych pierwiastków. Jej własna wątpliwość, wypowiedziana kiedyś pod tym względem, zarówno jak wszelki brak podobieństwa między delikatną, dystyngowaną dzieweczką. a pospolitym, wstręt budzącym lichwiarzem, namiętna wreszcie zapalczywość, z jaką ten ostatni słowa swe wymawiał — wszystko to potwierdzało domysły Vere'a, a jednak postanowił niczem ich nie zdradzić w tej chwili. Bez gniewu, bez zdumienia i ciekawości dał odpowiedź, która umiała zachować ton wzgardliwego chłodu.

— Masz racyę, panie Gale. My patrycyusze, mający prawo szczycić się czynami dziadów i pradziadów, sądzimy zazwyczaj surowo ludzi, zajmujących się tym co ty zawodem, nie przeszkadza nam to jednak posługiwać się nimi w razie potrzeby. Poza tem jednak, poza drobnymi interesami, do których używamy lichwiarzy, cześć kilkuwiekowa mojej rodziny zbyt wysoko stoi, aby ją takie jak twoje ręce, dosięgnąć zdołały, aby jej udzieliły coś z własnego brudu.

Gale blady przedtem, trupią się teraz pokrył sinością. Czuł doskonale całe lekceważenie, całą wzgardę, przebijającą się nietylko w słowach mówiącego, ale w jego postawie nawet, a przygnieciony nią, czuł, iż bezsilna wściekłość opanowywać nim zaczyna.

— Strzeż się wyniosły paniczu — mówił zwolna stłumionym głosem — bo możesz pożałować jeszcze, że Janina Casliglione nie jest twoją małżonką. Gdybyś ją był poślubił, jestem pewny, iż za dokument jaki tu posiadam zapłaciłbyś mi chętnie na wagę złota. A jednak patrz, dziś pokażę ci go bez żadnej pretensyi, ot tak przez grzeczność jedynie.

W głosie jego brzmiało silne szyderstwo.

— Czemuż mam zawdzięczać tak wysoką uprzejmość? — podjął Vere zimno.

— Zemście! — syknął lichwiarz przez zaciśnięte zęby. — Zemście, która wymaga zadośćuczynienia za dawne krzywdy i za taką wzgardę, jaką mi dzisiaj ciskasz w oczy.

— Zemście? — powtórzył Vere ze zdumieniem, a czarny łuk brwi jego w górę się podniósł. — Ależ zemsta nie przynosi pieniędzy. Szkoda twego czasu panie Gale na interes tak mało zyskowny.

Skuera cofnął się o krok w tył, szara, grobowa bladość pokryła jego lica, usta fioletowemi prawie się stały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Tłumaczenie.)

Bank austryacko-węgierski.

Za drugie półrocze 1906 r. (55. kupon dywidendowy), przypada na każdą akcyę Banku austryacko-węgierskiego dywidenda w kwocie:

Sześćdziesiąt dwie korony 40 halerzy

którą wypłacać będą, od 5. lutego b. r. począwszy, zakłady główne Banku we **Wiedniu i Budapeszcie**, jakoteż **wszystkie filie** Banku austryacko węgierskiego.

Wiedeń, dnia 4. lutego 1907.

BANK AUSTRYACKO-WĘGIERSKI.

Biliński
gubernator.

Gutman
generalny radca.

Pranger
generalny sekretarz.

(Przedruk nie będzie płacony).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza